MIRKA WIDUREK

z domu LAM

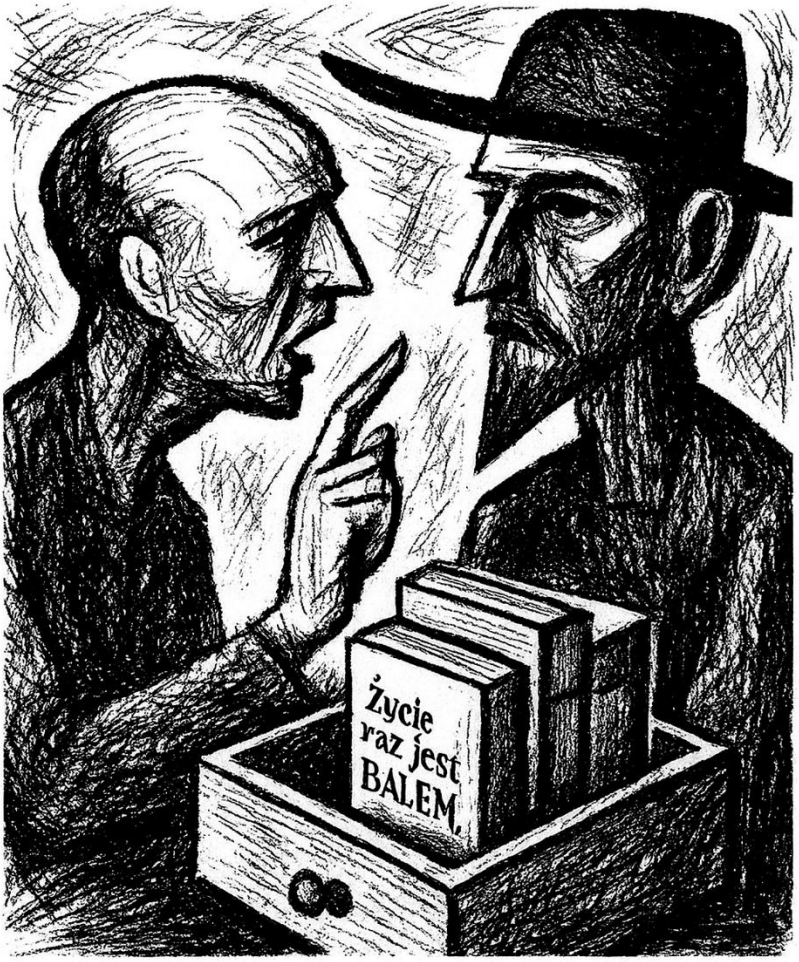

FIDRYGAŁKÓW

TOM PIERWSZY

Mirka Widurek
z domu Lam

Fidrygałków

tom pierwszy

Draganowa – Sopot – Warszawa
2019-2025

Copyright © Mirosława Widurek 2025.

Tekst: Mirka Widurek.
Wykorzystano Fonty: Antykwa Półtawskiego, Antykwa Toruńska – licencja: Public Domain, WLam_Fidrygałki.ttf – własność Marek Widurek.
Redakcja i opracowanie graficzne: Marek Widurek
Skład i typografia: Marek Widurek
Redaktor: Marek Widurek.
Korekta: Mirosława Widurek, Marek Widurek.
Projekt okładki i stron tytułowych: Marek Widurek.
Zdjęcie na okładce: Maciej Chojnowski.
Druk Ridero.
Książkę wydrukowano na papierze Ecco Book 70 g/m2
Nakład 100 kolekcjonerskich egzemplarzy.
Ilustracje: Opracowanie współczesne inspirowane grafiką modernistyczną, kubistyczną oraz cyklem „Don Kichot" Władysława Lama (1925) Z szacunkiem dla twórczości Stryjecznego Dziadka Autorki.

Wydanie pierwsze, listopad-grudzień 2025
ISBN: 978-83-942387-5-9

ISBN 978-83-942387-5-9
9 788394 238759

OD REDAKTORA

Nie jestem krytykiem literackim. Jestem „prostym matematykiem i informatykiem" z wykształcenia, historykiem-regionalistą z pasji, redaktorem z przypadku — a może z miłości. Od sześciu lat towarzyszę Mirce w pracy nad „Fidrygałkami", wklepując do komputera jej odręczne zapiski, poprawiając przecinki, układając akapity, czasem podpowiadając, czasem tylko słuchając. To nie jest moja książka. Ale jest częścią mojego życia.

„Fidrygałki" to nie są zwykłe teksty. To literackie miniatury, pełne czułości, ironii, zadumy. Mirka pisze je z lekkością, ale i z głębokim zrozumieniem ludzkiego losu. Są w nich dzieciństwo, starość, miłość, śmierć, codzienność i niezwykłość. Są też bajki — bo Mirka pisze bajki, choć to temat na osobną książkę.

Nie jestem krytykiem literackim. Ale wiem, że „Fidrygałki" mają duszę. I wiem, że warto je ocalić — dla nas, dla naszych dzieci, dla tych, którzy szukają słów, które coś znaczą. Dlatego powstała ta książka. Dlatego ją redaguję. Dlatego oddajemy ją w Wasze ręce.

Poznaliśmy się z Mirką dawno temu, na Uniwersytecie Warszawskim. Mieszkaliśmy w akademikach „Na Żwirkach" i „Na Jelonkach", studiowaliśmy, zakochiwaliśmy się, planowaliśmy przyszłość. Potem

przyszła codzienność — czwórka dzieci, praca, obowiązki, ale też wspólne pasje i działania, które nigdy nie były tylko zawodowe.

Mirka przez lata była dyrektorem przedszkola, wychowawcą i dyrektorem domu dziecka, pedagogiem szkolnym w liceum, pracowała z młodzieżą, która nie zawsze miała łatwy start. Była też wizytatorem w Kuratorium Oświaty — zawsze blisko ludzi, zawsze z sercem. Ja uczyłem matematyki w szkołach, kierowałem szkołami w Rzeszowie, Krośnie i Wietrznie, uczyłem też informatyki w technikach i liceach. Nasze ścieżki zawodowe splatały się z życiem społecznym — już wtedy pomagaliśmy tym, którzy byli na marginesie: ludziom bezdomnym, wykluczonym, zagubionym.

Na emeryturze nie zwolniliśmy tempa. Prowadziliśmy Biuro Nieruchomości w Beskidzie Niskim, poznając ludzi, historie, krajobrazy. Dzięki naszej pracy wielu „mieszczuchów" znalazło tu swój drugi dom — wśród wzgórz, lasów, ciszy. A my odnaleźliśmy jeszcze więcej opowieści i historii ludzkich losów.

Po przejściu na emeryturę założyliśmy również Stowarzyszenie Dla Równości, które do dziś prowadzi szeroko zakrojoną działalność społeczną — od pomocy osobom bezdomnym i uchodźcom, po edukację, kulturę oraz zagospodarowanie nadwyżek żywności.

Kiedy zakończyliśmy działalność naszego biura

nieruchomości „Pomoc24.pl” — które przez lata pomagało ludziom odnaleźć swoje miejsce w Beskidzie Niskim — nie zakończyliśmy pracy z ludźmi. Wręcz przeciwnie. Zintensyfikowaliśmy działalność Stowarzyszenia Dla Równości, które od tamtej pory stało się główną przestrzenią naszej wspólnej misji: pomagania, wspierania, łączenia.

Działamy nieprzerwanie od lat, z sercem i z przekonaniem, że każdy człowiek zasługuje na szacunek, pomoc i miejsce w społeczności. Pomagamy osobom bezdomnym, ubogim, wykluczonym społecznie, a od 2022 roku — także uchodźcom z ogarniętej wojną Ukrainy. Organizujemy wsparcie żywnościowe, przekazujemy środki czystości, prowadzimy akcje pomocowe, współpracujemy z lokalnymi sklepami, m.in. **zagospodarowując nadwyżki żywności z sieci Biedronka, Stokrotka, Kaufland, KFC, Passa,** by nic się nie marnowało, a wszystko trafiało tam, gdzie jest potrzeba.

Nasze działania to nie tylko pomoc materialna, ale też **budowanie wspólnoty**. Organizujemy cykle wydarzeń, które łączą ludzi i dają przestrzeń do spotkania:

- **Konkursy kulinarne „O laur złotej patelni”** — celebrujące lokalne smaki i tradycje,
- **Fora Stowarzyszeń Beskidu Niskiego** — miejsce wymiany doświadczeń i wspólnego planowania

działań społecznych,

- **Spotkania edukacyjne „Bezpieczny senior”** oraz „Bajkowo, bezpiecznie i zdrowo” — skierowane do osób starszych i dzieci, łączące wiedzę z zabawą i troską.

Mirka, jako prezeska Stowarzyszenia, wnosi do tych działań nie tylko organizacyjną energię, ale też literacką duszę. Jej **bajki dla dzieci**, tłumaczone na język ukraiński, stały się ważnym narzędziem wsparcia emocjonalnego dla najmłodszych uchodźców. Wspólnie z tłumaczką Virą Bekysh przygotowaliśmy już kilka tomów „Bajek Babci Mirki”, które trafiają do rodzin, szkół, świetlic i ośrodków pomocowych.

Dla nas ta praca to nie obowiązek — to **kontynuacja życia, które zawsze było wspólne, społeczne, zaangażowane**. To także przedłużenie naszej drogi zawodowej: Mirka jako pedagog, wychowawca, dyrektor, wizytator; ja jako nauczyciel, dyrektor szkół, informatyk. Teraz jako emeryci, mamy więcej czasu — ale nie mniej pasji.

„Fidrygałki” powstają w tym samym duchu. Są literackim odbiciem tej codziennej troski o człowieka, tej czułości wobec świata, tej uważności, której uczymy się całe życie. Dlatego ta książka nie jest tylko zbiorem tekstów. Jest **świadectwem wspólnej drogi, wspólnej pracy i wspólnej nadziei**.

ŹRÓDŁA ODKRYWANIA ŚWIATA

wspomnienia, nostalgie, powroty

GDZIEŚ NA DNIE SZUFLADY

Na dnie szuflady leżą albumy ze zdjęciami. Ułożone jeden na drugim rzadko oglądają światło dzienne. Przyzwyczaiły się do mroku szufladowych otchłani. Kiedy biorę je w dłonie wówczas przenoszę się w odległe lata.

Zdjęcia są przewodnikami po mojej niemłodej już pamięci. To one pozwalają pogodzić się z upływającym czasem. To trudne, bo muszę sama sobie wytłumaczyć, że czasu nigdy nie dogonię, nie chwycę go za ramię, nawet lekko nie musnę jego twarzy moimi dłońmi.

Nigdy już nie będzie warkoczyków ani uścisków matczynej dłoni. Czas ucieka przede mną, a ja słyszę jego cichy chichot. Przyzwyczaiłam się do tego chichotu i wiem, że czas nie jest moim wrogiem. Dzięki niemu mam wspomnienia, potrafię odróżnić dobro od zła i uciec na widok karłów moralnych.

Dzięki czasowi zaprzyjaźniłam się ze zmarszczkami i siwymi włosami. Mam

do niego jednak pretensje, że zbyt szybko biegnie. Nigdy nie zwolni i nie odpocznie, choć na jedną chwilę.

Kiedy zwolni na tę jedną chwilę, dla mnie stanie się ona wieczną chwilą. Wiec niech sobie biegnie. Niech biegnie i chichocze.

Dopóki słyszę jego chichot jestem szczęśliwa.

WSPOMINKI

Trochę się bałam spotkania ze starym dawno nie widzianym. Przed odlotem dopadł mnie obrzydliwy stan paniki. Nie mogłam sobie z nim poradzić. Opanował zachłannie mój umysł i ciało. Targał emocjami.

Trudno okiełznać coś nowego, co wydaje się być nieprzewidywalne. Wreszcie dotarłam na miejsce, a emocje pomału wróciły do normalności.

Pomógł spacer uliczkami Sopotu. Pomógł szelest liści i samotny kasztan znaleziony w alejce pomiędzy Gwiazdą Morza (sopocki kościół) a Urzędem Miasta.

Dwie, a może trzy uliczki dalej było kiedyś moje przedszkole, nazywane przeze mnie dziecięcym koszmarem. Wychowawczynie niczym Baby Jagi zmuszały mnie do zjedzenia kaszki na mleku i znienawidzonej do dzisiaj brukselki. Odmawiając im, za karę nie byłam częstowana na spacerze cukiereczkiem owocowym. Patrzyłam jak inne dzieci jadły je ze smakiem.

Poradziłam sobie z *BabaJagami*, uciekając któregoś dnia z przedszkola. Wtedy one mnie szukały latając na swoich miotłach. Ja czułam się bezpieczna, bo daleko od przedszkola.

Wtulona w światła i hałasy miasta zasnęłam w końcu w hotelowym pokoju. Obudzona porannym świtaniem ruszyłam w *miasto*. Uliczki zapraszały starymi domami. Z Sopotu pojechałam do Oliwy, która przywitała mnie ciepłym objęciem dawno niewidzianej przyjaciółki.

Park Oliwski i cmentarz jak zwykle z pretensjami, że bywam zbyt rzadko. Błogością wypełnione ciasto jagodowe zakupione w oliwskim Starym Rynku było tym, czego mi tego dnia brakowało.

Pisząc przy kawie czułam, jak słońce oświetlało moją twarz wprowadzając spokój i budząc wspomnienia. W cukierni słyszałam dawno zapomniane słowa: proszę, dziękuję, do widzenia.

Będę tęskniła. Tęsknoty to moje nierozłączne przyjaciółki, przy których czuję się szczęśliwa. Mam swój świat, do którego powracam nie tylko myślami.

Ach!
Móc zostać tam na zawsze i codziennie
odwiedzać ukochane miejsca!
Może?
Morze...?

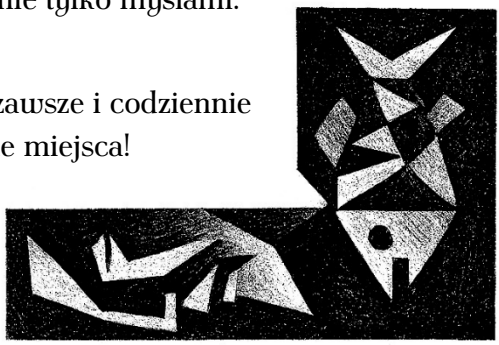

TAK TO CZUJĘ

Jestem odważna. Zabrzmiało, jakby wypowiedziała te słowa zadufana w sobie samochwała. Zmierzyłam się jednego przedpołudnia z dawno ukrywanymi lękami.

Odwiedziłam pewien dom na trójmiejskim Przymorzu. Mieszkałam tam zaraz po wyprowadzeniu się ze Starej Oliwy.

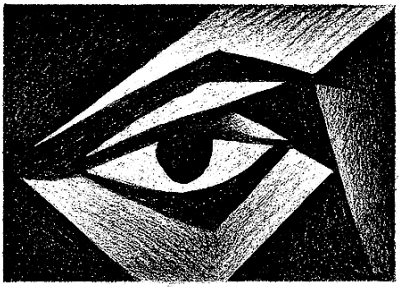

To właśnie na Przymorzu rodzice przeżywali najtrudniejsze momenty swojego małżeństwa. Nie opowiem o nich, niczego światu nie odkryję i nie będę się żalić.

Najpierw jednak stanęłam pod budynkiem szkoły podstawowej, do której uczęszczałam w drugiej połowie lat sześćdziesiątych. Właściwie niewiele się tam zmieniło. Szkoła trzyma się dobrze, jak zadbana sześćdziesięciolatka.

Następnie znalazłam się pod blokiem przy ulicy Śląskiej. Dech mi zaparło ze wzruszenia! Nie byłam tam od kilkudziesięciu lat, bo zawsze brakowało mi odwagi. Łzy polały się mimowolnie. Za moment dołączył się do nich cichuteńki, jakby nieśmiały szloch.

To z powodu uwolnionych wzruszeń i wspomnień. Spacerując znanymi mi uliczkami, cofnęłam się o dobre pięćdziesiąt pięć lat.

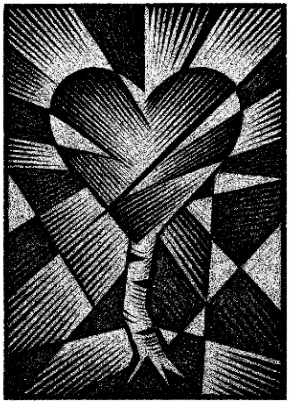

Zobaczyłam siebie, biegnącą ze szkoły i z impetem wpadającą do mieszkania na trzecim piętrze.

Zobaczyłam Mamę czekającą na mnie w oknie. Poczułam nawet zapach zupy pomidorowej gotującej się w niebieskim garnku.

Pod blokiem nie ma już piaskownicy. W jej wnętrzu posadzono krzewy, a przy trzepaku pojawiła się ławeczka, pod którą leżały puszki po piwie.

Wracając zatrzymałam się przy Fabryce Czekolady „*Bałtyk*". Dzisiaj to obraz nędzy i rozpaczy! Nawet nikt nie zadbał o renowację historycznego napisu.

Tyle się tam podziało zmian, ale niestety nie wszystkie są pozytywne. Dworzec oliwski także cierpi z powodu urzędniczej głupoty polegającej na braku szacunku do przeszłości. Część płytek będących bardzo wiekowymi, usunięto ze ścian. Przejście Dworca wygląda jak obszarpaniec pogryziony przez psa.

Ten październikowy wyjazd zapamiętam na długo. Planuję odwiedzać moje miejsca częściej, bo zaczynam się tam na nowo dobrze czuć.

Poradziłam sobie z lękami ukrytymi we wspomnieniach. Ludzie mnie tam akceptują. Nikt nie odwraca się do mnie plecami. Polityka nikomu tam nie zamieszała w głowach. Zatem to idealne miejsce do powrotu...

BURSZTYNOWE MARZENIE

Przede mną leży długi sznur korali z bursztynu. Nieoszlifowane bryłki wyrzucone przez Bałtyk przywróciły w pamięci odległe lata, gdy jako dziewczynka wypatrywałam na plaży drogocennego kruszcu.

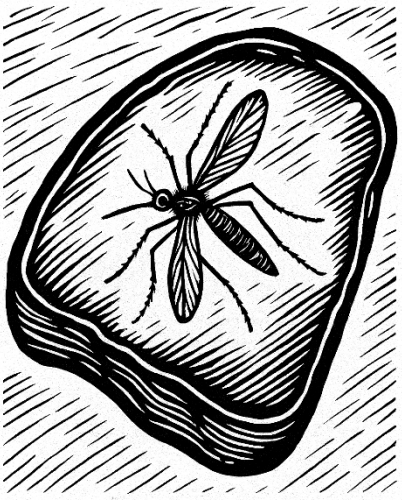

Przemierzałam brzeg oddalając się od miejsca, w którym z Mamą zażywałyśmy słonecznych kąpieli. Nogi same niosły mnie daleko, a oczy wpatrzone w złocisty piasek, od czasu do czasu napotykały na bursztynowe skarby.

Wszystkie znalezione grudki starannie układałam w metalowym pudełeczku po landrynkach. To były moje najcenniejsze skarby. Czasami wrzucałam do pudełeczka małe muszelki przypominające kształtem aniołki wyrzucone na brzeg, tuż pod moje dziecięce stopy.

Leżące przede mną korale z bursztynu należały do mojej Mamy. Kupiła je, gdy jak co dzień wracałyśmy z sopockiej plaży. Mama rzadko robiła sobie prezenty.

Była bardzo oszczędna, ale od dawna marzyła o koralach z bursztynu. Pewnego dnia spełniła swoje małe niewinne marzenie. Pamiętam, jaka była szczęśliwa, gdy bursztyny po raz pierwszy przyozdobiły Jej smukłą szyję.

Czasami, bez zgody Mamy, zakładałam korale i ubierając na nogi mamine szpilki przechadzałam się po mieszkaniu udając dorosłą.

Dziś nie ma obok Mamy.

Przede mną leży długi sznur korali z bursztynu, dzięki któremu powracam w odległy czas, gdy rozbawione i brązowe wracałyśmy do domu z sopockiej plaży...

CZY TO MOŻLIWE?

Czy wyobrażamy sobie jesień w aurze bezliściowej? Bez opadłych i szeleszczących pod stopami słodkogorzko pachnących liści? Bez szuroburowania wyobraźni czyniącej nas lekkimi?

Piękno jesieni tkwi w zapachach odchodzącego lata, kolorach ciepłych i przymilnych. Pozbawieni tych doznań, ubożsi, bardziej skupieni na codzienności, stajemy się nieszczęśliwi.

Jesień, jak żadna inna z pór roku, dopieszcza nostalgiami wyobraźnię budzącą nasze zmysły nie zapominając o tym szóstym. Jest nim intuicja kobiety. Jesień jest kobietą, dla której intuicja zaklęta w barwach i doznaniach miłosnych oddala nas od realności codziennych dni.

Czy można wyobrazić sobie jesień w aurze

bezliściowej? Wyobraźnia odmawia takiego wyobrażania. To byłoby nierozsądne, głupie i oddalające nas od szczęścia, za którym rozglądamy się stawiając stopy, pod którymi słychać wyraźny szelest liści.

One tak pięknie szeleszczą, pachną, dotykają, tłumaczą i pieszczą nie oczekując niczego w zamian...

ŹRÓDŁA ODKRYWANIA ŚWIATA

Doświadczenie, rozum i intuicja są źródłami odkrywania świata. Każdy z nas, idąc przez życie, nabywa innych doświadczeń. Dzielą się one jak jabłko na dwie połówki.

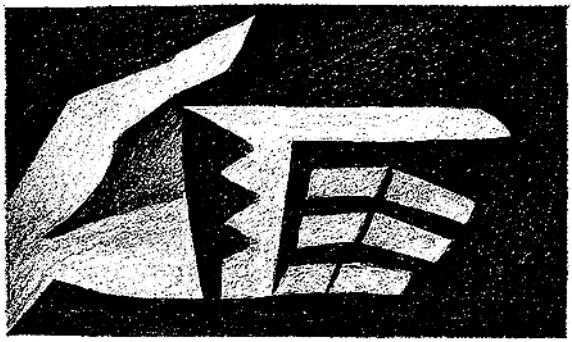

W jednej gromadzimy te, o których chcielibyśmy zapomnieć, ale pamięć nie zezwala na taki komfort. W drugiej natomiast odwrotnie. Pragnęlibyśmy niekończącego się ich rozpamiętywania.

Co do rozumu bywa różnie. Mamy go więcej od innych albo mniej. Zdarza się, że niektórym rozum obrósł głupotą, spod której trudno go dostrzec. Są też tacy, którzy rozum zamienili na rozumek. To uboższa jego wersja ubrana

w infantylność. Rozumek jest dużo mniejszy od rozumu i podejmując decyzje nie kieruje się racjonalnością.

Intuicja jest indywidualistką, która za nic ma doświadczenie i rozum Często działa wbrew obydwojgu. Dla niej nie ma reguł, utartych ścieżek, dawno odkrytych prawd czy naukowych pewników. Bliżej jej do wrażliwości duszy niż do racjonalności rozumu.

Gdy połączymy ze sobą doświadczenie, rozum i intuicję otrzymamy materiał, dla którego przewidywalność skutków zdarzeń daje stuprocentową pewność.

Niestety, nie zawsze tak się dzieje.
Dlaczego?

Z doświadczeń życiowych nie potrafimy wyciągnąć wniosków. Rozum często zastępujemy dużo mniejszym od niego rozumkiem. Intuicja nas opuszcza, ponieważ towarzysząca jej wrażliwość, zmniejszyła się do wielkości ziarenka piasku.

Stąd bierze się nasze odhumanizowanie. Pozbawieni cech człowieczych dopuszczamy do tego, żeby na naszych oczach, tuż obok nas umierali i cierpieli ludzie.

Umierali dosłownie na ulicy, w biały dzień...

ŻYCIE RAZ JEST BALEM, A RAZ…

Dla jednych, życie jest balem. Dla drugich drogą, na której los porozrzucał potknięcia. Dla jednych ważny jest nienaganny wygląd. Dla drugich najważniejszy jest duch, piękny, każdego dnia karmiony

wrażliwością.

Dla jednych próżność jest pielęgnowaną cechą charakteru. Dla innych ważna jest pokora i codzienna uczynność wobec skrzywdzonych. Jedni i drudzy żyją obok siebie często się nie zauważając.

Zastanawiam się, jakie miałam życie. Czy było ono niekończącym się balem, czy też drogą z potknięciami? Były w nim chwile beztroski, ale częściej musiałam pokonywać potknięcia.

Upadać i podnosić się, by dalej podążać do celu.

Podążać, ku marzeniom o lepszym życiu.

A ono wcale mnie nie słuchało i niestety bywało okrutne. Bo życie właśnie takie jest. Raz jest balem i beztroską codzienną a raz drogą, na której potknięcia zerkają w naszą stronę jedno za drugim.

Gdy życie kończy się w nas wtedy tęsknimy za jego bezpowrotnością Tęsknimy tęsknotami bliskich tak długo jak zachowają nas w swojej pamięci.

LĘKI, STRACHY I DUSZA NA RAMIENIU

Dziś od rana wymieszały się w mojej głowie lęki ze strachami. Patrzyła na nie z lekkim zdziwieniem wyobraźnia. Ani lęki, ani strachy, nie potrafią jak ona, przewidzieć miejsc i czasów, w których staną na wprost mnie,

żebym mogła je zobaczyć na własne oczy. One straszą i wylękają, a wyobraźnia potrafi sobie to wszystko wyobrazić.

Lęki swoją nieracjonalnością wypalają się szybko niczym świece rozświetlające mroczne zakamarki, w których czekają strachy. Widząc je nawet moja dusza wskakuje na ramię, by tam poczuć się bezpieczna.

Wyobraźnia nie odczuwa dyskomfortu ani przed lękami, ani przed strachami. One nie opanowały jak ona, trudnej sztuki przewidywania miejsc i czasów, w których staną na wprost mnie, żebym mogła odważnie popatrzeć na nie moimi niewylęknionymi oczyma.

Moje lęki i strachy są jak moje bajki, których jeszcze nie napisałam. Ukryte czekają na znak wyobraźni, by lekkością dłoni odnaleźć swoje miejsce i czas.

Gdyby nie lęki i strachy, wygłodzona wyobraźnia znalazłaby sobie inne zajęcie. Tymczasem jej przeznaczenie zostało ukryte w bajkach tworzonych, tak naprawdę, przez lęki i strachy wymieszane w mojej głowie.

A może to tylko podszepty duszy siedzącej na moim

ramieniu, które daje jej poczucie bezpieczeństwa, przed spotkaniem z lękami i strachami.

A ONO BIJE I BIJE…

Kiedy krzątam się po domu – Ono bije. Kiedy rozpakowuję kartony wypełnione żywnością – Ono bije. Kiedy zmęczona odpoczywam – Ono bije. Kiedy zapada noc i zasypiam – Ono bije.

Bije, bije i bije, nie robiąc sobie przerwy nawet na ułamek sekundy. Skąd w Nim tyle siły i determinacji, by przez ponad sześćdziesiąt lat nieustanie bijąc dawać mi życie.

Niczego w zamian ode mnie nie oczekuje, a przecież obdarowuje mnie najcenniejszym skarbem. Bywa, że leżąc w ciszy słyszę delikatne bicia mojego Serca.

Rozmawiamy ze sobą, by nie obudzić ciszy, która wtulona w ciemność pokoju dzieli się z nami cichościami i westchnieniami nie drażniącymi uszu.

Opowiadam Sercu o życiu, którego Ono nie widzi, a którym instynktownie kieruje, bym mogła każdego dnia krzątać się po mieszkaniu, czy zmęczona odetchnąć.

Wiem, że nadejdzie dzień, w którym Serce poczuje zmęczenie i zatrzyma się na krótką chwilę odpoczynku. Nie usłyszę wtedy Jego delikatnego bicia, a cisza swe cichości i westchnienia zamieni na głośny krzyk rozpaczy bliskich.

Moje rozmowy z Sercem o życiu zakończy milczenie...

PRZYWOŁANE WSPOMNIENIA

Płomień świecy przywołuje wspomnienia. Nie potrafię ich nazwać ani złożyć w obrazy. Wiem, że wpatrując się w lekko dygoczący podmuchem powietrza płomień zapalonej świecy, zaczynam wspominać.

Pamięć porusza wyobraźnię. Ta samolubnie niczego nie chce oddać pamięci. Więc kłócą się obydwie, szarpiąc moje myśli, które najchętniej przepędziłyby ode mnie wyobraźnię i pamięć.

To byłoby śmiercią za życia. Bez pamięci i wyobraźni, jak żyć, jak pisać, jak odkrywać siebie przed światem.

Dobrze, że mam je obydwie, mocno trzymając w dłoniach. Dłonie, choć często obolałe, dają sobie radę łapiąc uciekające spod palców litery.

Ani myślę oddać wyobraźnię czy pamięć.

Prędzej oddam myśli, bo te sklecić będę mogła wyobraźnią i ukryć w pamięci. O tym myśli nie pomyślały, gdy zapragnęły pozbycia się wyobraźni i pamięci.

Lepiej niech uważają!

Gdy tak się stanie, wtedy żadna myśl nie znajdzie dla siebie miejsca w mojej głowie.

Czy będzie to śmierć za życia...?

Odchodząc więdną...

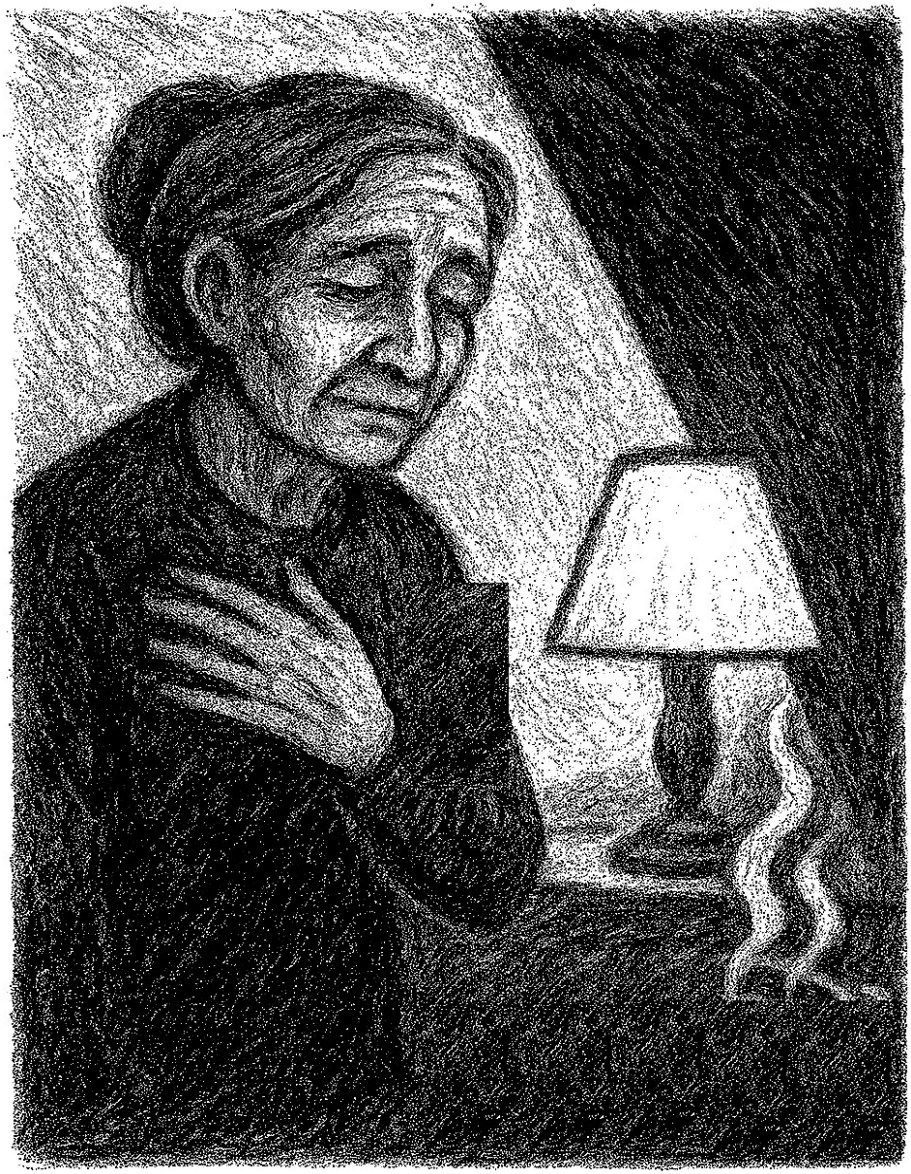

starość, przemijanie, odchodzenie

ODCHODZĄC WIĘDNĄ

Nastał czas odchodzenia paproci. Więdnące pióropusze szeleszczą na wietrze ledwo słyszalną suchością. Już wyprężone nie patrzą, kołysząc się dumnie wśród ogrodowej zieleni.

Na odchodzenie wybrały sobie czas zaduszny, wypełniony tęsknotą za bliskimi, którzy nas opuścili i nigdy nie powrócą.

Gdy po zimowych śniegach nadejdzie wiosenne radowanie paprocie nieśmiało ukażą się naszym oczom spragnionym ich obecności. Każdego dnia i każdej nocy odkrywać będziemy coraz śmielej wyprężone dumnie ku nam zielone pióropusze. Już nie więdnące i nie szeleszczące, tylko wybujałe i soczyste, cieszące się obecnością w ogrodzie.

Minie wiosna i lato. Nadejdzie jesień, a wraz z nią czas odejścia paproci. Ukryte w gęstwinie szeleszczących opadłych liści, wtulając się w nie umrą, lecz tylko na chwil kilka.

Jaka szkoda, że nasi bliscy nie mogą odchodzić jak te paprocie w ogrodzie. Z nami pozostają jedynie wspomnienia i czas jesiennej zadusznej zadumy.

To niewiele, ale aż tak wiele...

POCHYLONA BRZOZA

Na podwórku jednego z osiedli rosła brzoza. Pamiętali ja najstarsi mieszkańcy od czasu, gdy byli dziećmi. Rosła tam od niepamiętnych czasów. Będąc młodym drzewem zwracała na siebie uwagę strzelistością i bujną koroną, której zazdrościły inne drzewa.

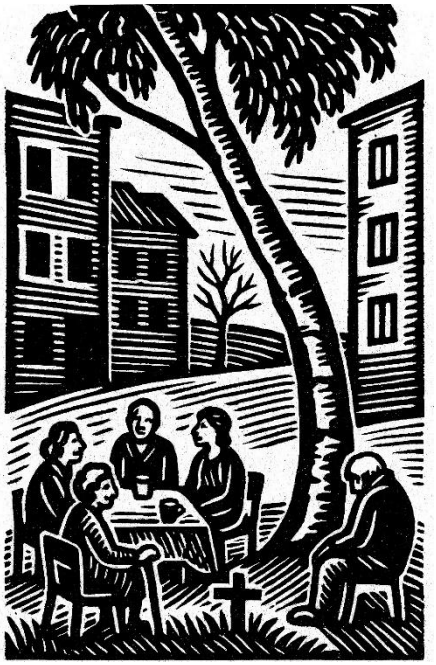

Z upływem lat nie była już taka strzelista. Koroną także przestała imponować. Pochylała się coraz bardziej przypominając zgarbioną staruszkę.

Mieszkańcy osiedla także z każdym rokiem stawali się coraz starsi. Wielu z nich umarło. Pozostali rzadko wychodzili ze swoich mieszkań z powodu chorób i trudności w poruszaniu się po schodach. Na osiedlu zagościła starość a mieszkania wypełniał smutek.

Pochylona brzoza zaglądała do okien staruszków. Patrząc na nich przypominała sobie czasy, gdy ona i oni byli dziećmi.

Podwórko wtedy tętniło życiem, a zewsząd słychać było radosne krzyki i dziecięcą bieganinę. Lata mijały a radość i krzyki zastąpiła powaga i dorosłość. Dzieci dorastały

a brzoza stawała się coraz bardziej samotna i zapomniana.

Dopiero, gdy na osiedlu na dobre zagościła starość, jego mieszkańcy przypomnieli sobie o pochylonej brzozie. Patrząc na nią wracały do nich wspomnienia, gdy byli rozbieganymi dzieciakami.

Zatęsknili za tym czasem. Brzoza poczuła to samo. Ona także zatęskniła za dawnym okresem dziecięcych radości.

Staruszkowie postanowili wyjść ze swoich mieszkań pokonując trudności w poruszaniu się po schodach. W ruch poszły laski i kijki. Każdy każdemu pomagał. Na korytarzach słychać było jak dawniej gwar i śmiech.

Udało się!

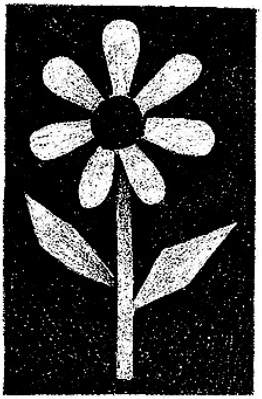

Mieszkańcy osiedla spotkali się przy pochylonej brzozie. Ktoś przyniósł krzesełka. Ktoś inny mały stoliczek, a jeszcze inny ciasto i herbatę.

Podwórko ożyło.

Zewsząd słychać było radosne krzyki przeplatane rozmowami i uśmiechami. Pochylona brzoza, jakby lekko się wyprostowała czując w sobie przypływ energii życiowej.

Było jak dawniej, gdy wszyscy byli rozbawionymi dziećmi biegającymi wokół drzewa. Tak już zostało przez następne lata.

Starość zaczęła sobie przypominać czasy dzieciństwa.

Starość wcale nie musi być przyprawiona smutkiem i bezradnością.

Wystarczą dobre chęci, kilka życzliwych osób do towarzystwa, parę krzeseł, stoliczek i drzewo na podwórku.

Starość ma tak wiele wspólnego z okresem, gdy byliśmy dziećmi.

Nie chowajmy się w swoich mieszkaniach ze swoimi smutkami. Wyjdźmy do ludzi porzucając smutki a w ich miejsce weźmy ze sobą radości i uśmiechy...

ŚNIŁA MI SIĘ TEJ NOCY…

Śniła mi się tej nocy. Była realna jakby na jawie. Coś po cichu mówiła. Głowę miała spuszczoną. Była skupiona, nieobecna i błądziła gdzieś daleko wraz ze swoimi myślami wrażliwości.

Pakowała walizkę w naszym ostatnim oliwskim mieszkaniu. Wybierała się w podróż, beze mnie. Ja miałam po Jej wyjściu z mieszkania zamknąć je na klucz.

Patrząc na Nią zdumiona zadawałam sobie pytanie, dokąd Ona wybiera się beze mnie. Przecież zawsze byłyśmy razem, zawsze obok siebie, zawsze mogłyśmy na siebie liczyć. Byłam zła i nie

rozumiałam, dlaczego to się dzieje.

To był sen. Zwyczajny sen, który przyśnił mi się tej nocy. A Ona odeszła i nie ma Jej przy mnie ponad trzy lata.

Gdy odwiedza mnie w snach zawsze jest realna, prawdziwa, taka zwyczajnie żywa. Przecież żyje w mojej pamięci.

To jakby nigdy nie umarła.
Umarła...

Jakże to słowo zbliża nas do ostateczności powodując bezsilność, bezradność i samotność.

To słowo klucz, którym zamykamy nasze ostatnie mieszkanie, gdziekolwiek ono się znajduje...

JAK KAMIENIE

Czasem potykam się nie o kamienie, a o problemy zbliżone ciężarem do kamieni, napotykane na drodze mojego życia.

Gdy byłam dzieckiem, były to zaledwie małe kamyczki. Często niedostrzeżone przez dorosłych. Małe dzieci to i małe problemy na drodze ich jeszcze krótkiego życia.

Z wiekiem kamyki nabierają kształtów i przybierają na wadze stając się naprawdę dużymi kamieniami. Są na tyle

pokaźne, że potykając się o nie upadamy.

Dźwigamy się niesieni siłą woli i wewnętrznym uporem lub podtrzymywani życzliwością innych ludzi. Gdy zabraknie siły woli, wewnętrznego uporu i ludzkiej życzliwości pozostawieni samotności, nie możemy się dźwignąć.

Leżąc patrzymy jak problem zbliżony wyglądem do kamienia nabiera kształtów i ciężaru. Niespodziewanie uniesieni skrzydłami podarowanymi przez Anioła czujemy lekkość i jasność myśli. Pozostawiając problem samotności, udajemy się w dalszą drogę w poszukiwaniu zagubionej siły woli i wewnętrznego uporu.

Odnajdujemy je tam, gdzie napotykamy życzliwość ludzi, którzy podobnie jak my potykali się o problemy przypominające swym wyglądem kamienie porozrzucane na drodze ich życia.

Każdy z nas doświadczył walki z problemami.
Każdy z nas wiele razy odniósł w tej walce sukcesy.
Każdy z nas, choć raz poznał smak goryczy.
Każdy z nas spotkał ludzi, którzy wsparli go swoją życzliwością.

Takich ludzi należy zachować w pamięci, a gdy odejdą wtedy na zawsze naznaczyć ich nieśmiertelnością wspomnień...

ZAPACH NIEMODNEJ NAFTALINY

Niemodni tacy i niedzisiejsi... Nie pachną drogimi perfumami. Stojąc obok nich wyczuwa się lekki zapach naftaliny. To zapach czegoś, co dawno przeminęło

bezpowrotnie. Czegoś, za czym wielu nie tęskni, bo nie miało możliwości poznać zapachu, dziś niemodnego i niedzisiejszego.

Dzisiaj wyczuwalne i modne są drogie perfumy. Jednak one często są osłoną dla smrodu powstałego z gnicia wartości i zasad moralnych.

Niemodny zapach naftaliny drażni nozdrza wrażliwości, zaliczając go do zapachów, od których odwracamy głowy. Wolimy zapach drogich perfum, pragniemy być dzisiejsi i modni.

Co będzie z nami jutro, pojutrze, za rok, może za lat kilka?
Co będzie modne?
Czy powróci moda na zapomniany zapach naftaliny?
Czy nadal perfumy będą na czasie?

To zależy od tych, którzy dzisiaj, teraz, w tej chwili i w tym momencie uczą się od nas zapachów.

Nadzieja w tych, którzy są niedzisiejsi i niemodni.
Nadzieja w tych, którzy nie zapomnieli zapachu naftaliny.

OSWAJAM MYŚLI…

Śmierć swoją nieuchronnością wzbudza zainteresowanie, a jednocześnie napełnia lękiem. Nieuchronna i przeznaczona każdemu, komu życie wyznaczyło drogę. Dla jednych, to droga krótka, dla drugich zdająca się nie mieć końca. To jednak zwykła ułuda, bo koniec czeka każdego.

Śmierć jest ulubionym motywem poetów, którzy wydobyli z niego chyba każdą cząstkę, każdy okruch i każde ziarenko.

Śmierć często łączy się z niewyobrażalnym dla umierającego bólem lub jeśli łaskawość pozwoli nadchodzi szybko, znienacka, bezboleśnie i zdawałoby się, że lekko.

Lecz dla bliskich nigdy nie jest bezboleśnie. Oni utulać się będą czas długi w bólu, a rany ociekające łzami smutku i tęsknoty, jeszcze długo nie zasklepią się pod bandażami czasu.

Myśli o śmierci, z upływającymi latami, oswajam

każdego dnia jak dzikie zwierzę. Podchodzę do nich, lekko je dotykając, lecz natychmiast cofam się z powodu wylęknienia.

I tak przez lata, by w końcu oswojone legły u mych stóp, nie wprawiając mnie w stany lękowe powodujące wewnętrzne drgania. Dziś wiem, że śmierć jest nieuchronna i staram się oswajać myśli o jej nadejściu. To bardzo trudne, bo nie ma we mnie dostatecznej siły i mocy ducha.

Droga przede mną...
Chciałabym, żeby była długa.

BYĆ MOŻE...

Być może, kiedy odejdę, pozostanę w pamięci ogrodu na długo. Być może odlecę na liściach niesionych jesiennym podmuchem.

Wolałabym pozostać w pamięci ogrodu na długie lata. Niewidoczna dla ludzkich oczu, lekka niczym piórko porzucone przez ptaka, będę odwiedzała dziuple w starych drzewach. Odnajdę w nich moje bajki pisane natchnieniem fantazji, którą podarował mi los odpoczywający pod starą gruszą.

A może jednak odlecę na liściach niesionych jesiennym podmuchem.

Wówczas ślad po mnie w pamięci ogrodu będzie śladem niemym i niewidocznym. Tego nie wiem, dopóki wpatrzona w kartkę nanoszę na nią drobne literki wyszeptywane fantazją.

Być może, kiedy odejdę, pozostanę w pamięci ogrodu na długo. Być może odlecę na liściach niesionych jesiennym podmuchem.

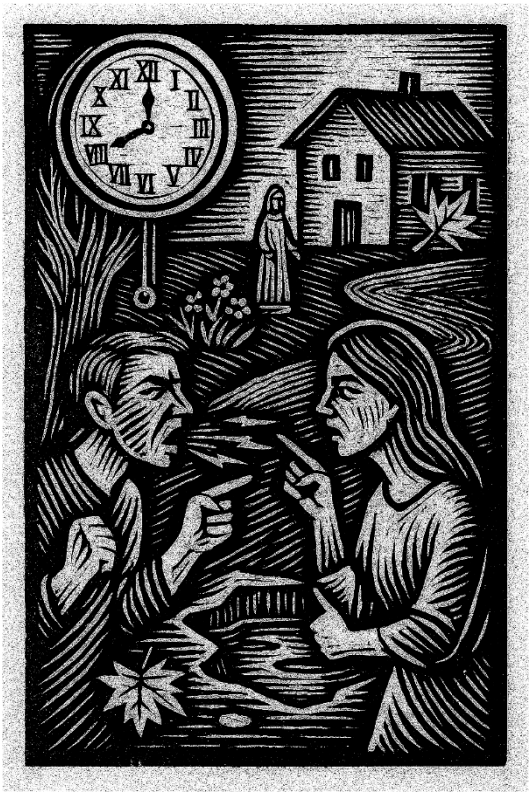

Odlecę, gdzie nie ma starych dziupli skrywających bajki pisane wyobraźnią darowaną kaprysem losu, który szukając chwili wytchnienia, zatrzymał się w moim ogrodzie.

Tam wszystko się zaczęło i wszystko dobiegnie końca...

A ZEGAR ODMIERZA GODZINY

Wsłuchując się w bicie zegara, który odmierza godziny i ich połówki wiem, że czasu mam z każdym uderzeniem coraz mniej.

Nie chcę go tracić bezpowrotnie na czekanie, aż nadejdzie normalność. Ona, raz wyprowadzona w pole, ma coraz

mniejsze szanse, na odnalezienie drogi powrotnej.

Czym jest tajemnicza normalność?

Szczerze odpowiem, że chyba już zapomniałam. Pamiętam, jak wszyscy wspominali jakieś dziwne określenie *czuć się bezpiecznym*.

Bezpiecznym w zetknięciu z wymiarem sprawiedliwości? To chyba już niemożliwe. Bezpiecznym, gdy mundurowi zwrócą na mnie swoją uwagę? Wtedy, raczej powinnam uciekać, gdzie pieprz rośnie, gubiąc buty i podnosząc upadające z wysiłku ciało.

Bezpiecznym w urzędzie, który powinien zrozumieć, wesprzeć, pomóc, odroczyć, rozłożyć...

Brzmi jak dobry żart. Połajanki, przepychanki, obrzucanki, fotelowe osadzanki, obiecanki, cacanki, a zegar odmierza bezlitośnie godziny i ich połówki...

Więc tworzę sobie swoją normalność, nie czekając na powrót tej, co ją wyprowadzono w pole.

W mojej normalności jestem bezpieczna. Chronią mnie myśli utrwalone na kartce dzięki zmysłowi obserwacji. Nie pozbawi mnie tego żaden wymiar lub bezwymiar

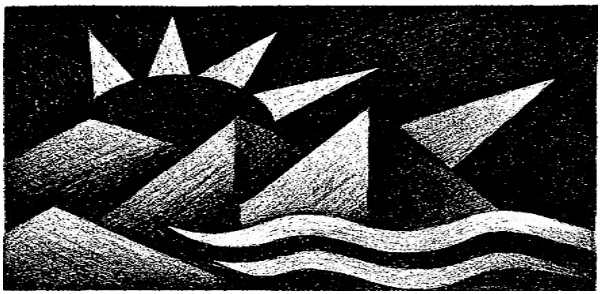

sprawiedliwości lub bezprawia.

Nie wydrze mi ich mundurowy z sumieniem lub jego zamiennikiem.

Nie oddam mojej normalności żadnemu urzędowi, który zamiast wesprzeć i pomóc, kopnie i wyrzuci za drzwi.

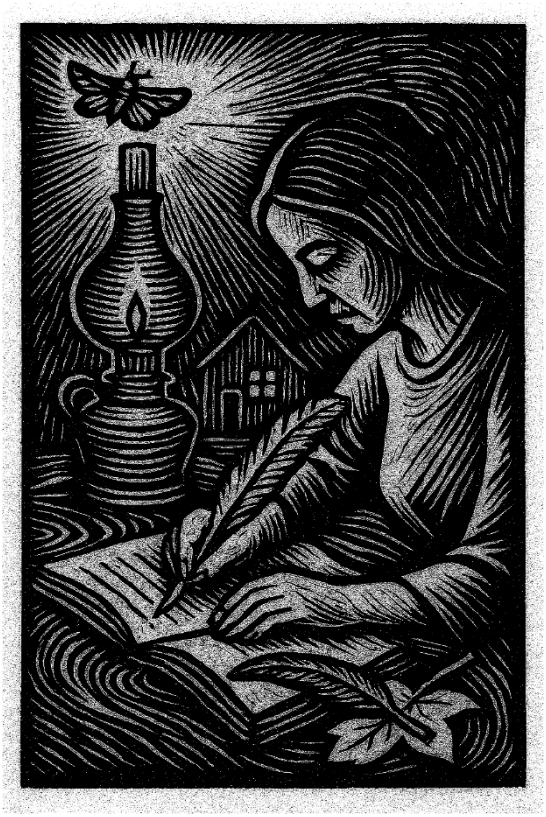

A tymczasem trwają połajanki, przepychanki, obrzucanki, fotelowe osadzanki, obiecanki, cacanki, w obecności zegara odmierzającego bezlitośnie godziny i ich połówki...

Przed moim domem od lat, dziury w drodze te same, wypełnione deszczową wodą. Zmieni się jedynie to, że w zimie będą wypełnione lodem...

KARTKI Z ŻYCIA

Każdy dzień mojego życia podobny jest do czystej kartki wyrwanej z zeszytu. Niezapisana kartka porannym świtaniem, aż do nastania nocy, zapisana zostaje

drobnymi, niekształtnymi literami. Utrwalam każdą, najmniejszą choćby czynność, każdą myśl, każde spojrzenie i napotkanie.

Bywają zatrzymane chwilą wątpliwości, smutki i powątpienia. Są też momenty niezgody na obojętność ludzką.

Siadając w cieniu lampy, w towarzystwie ćmy ciekawej treści zapisanych kartek, odczytuję je po cichu, zastanawiając się nad samą sobą.

Tyle we mnie sprzeczności, rozczarowań i tęsknot. Straty pozostawiają ślady blizn, ale zostawiają też po sobie doświadczenie.

Każdy dzień mojego życia podobny jest do czystej kartki wyrwanej z zeszytu. Te pierwsze dawno temu pożółkłe są niepamięcią. Gdy dotrę do ostatniej kartki, litery będą zapewne widoczne nie tylko świtaniem, lecz także z nastaniem nocy.

Wcale mi do niej niespieszno. Lubię przewracać kartki w zeszycie życia nie myśląc o tej ostatniej...

Złodziejka

Śmierć zaskakuje często swym nadejściem, lecz bywa, że przychodzi w charakterze spodziewanego gościa.

Umieramy, odchodzimy, pozostawiamy bliskich wtulonych w ramiona bólu przeszywającego ich bezbronną duszę. Ta bezbronność jest efektem bezsilności i braku możliwości zatrzymania tego, co w życiu każdego jest nieuchronne.

Ze śmiercią trudno jest się pogodzić. Trudno oswoić się z jej obecnością.

Ona jednak zdaje się tego nie zauważać. Wyciąga ramiona ku słabym, chorym, młodym, dzieciom, starcom, matkom, ojcom, mężom, żonom, kochankom i dziadkom. Zawsze jest gotowa do przyjęcia każdego z nas. Jej kobiecy instynkt podpowiada, do których drzwi warto zapukać.

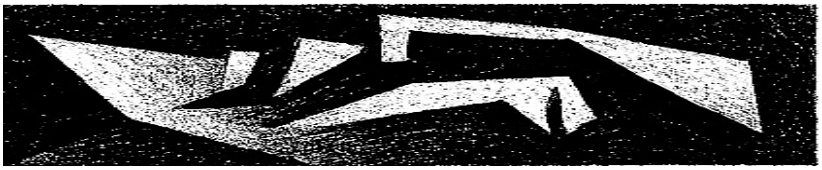

Jest samolubna i egocentryczna. Nigdy nie poznała smaku żalu po stracie. Ona nigdy nikogo nie straciła. Jej istnienie oparte jest na stratach tych, których okrada z obecności bliskich i najbliższych.

Śmierć jest złodziejką, która pukając do naszych drzwi zabiera nam również radość, plany na przyszłość a także równowagę między nocą i dniem. W swojej łaskawości pozostawia nam jedynie prawo do wspomnień o tych, których nam odebrała.

Wspominajmy zatem ich, by pozostali z nami na zawsze w pamięci, do której ta złodziejka nie ma dostępu. Wspomnienia naznaczone są nieśmiertelnością, której tak bardzo boi się śmierć...

LUSTRZANA DOLA

Wielkie lustro, spadając nagle na podłogę, rozbiło się na drobne kawałki. Jedne z nich były nieco większe od tych naprawdę drobniutkich. Lustro stało tyle lat oparte niedbale o ścianę i przytrzymywane przez starą toaletkę.

Dlaczego popełniło samobójstwo właśnie dzisiaj? Zapewne dręczone wspomnieniami ukrytymi w lustrzanej pamięci o tych, którzy przeglądali się w jego odbiciu, postanowiło skrócić swoje męki.

Tyle twarzy zapamiętanych przez lata. Tyle ludzkich radości i dramatów powierzonych lustrzanej tafli.

Ona jedna, ona sama, ona bez żadnego wsparcia musiała dźwigać ciężar tajemnic. Nie dała biedna rady, więc spadając pękła uderzając o podłogę.

Poczuła ulgę uwalniając nagromadzone emocje. Poczuła lekkość. Stała się lustrzanym niebytem.

Tajemnice ulotniły się będąc niewidoczne dla moich

oczu. Poczułam jedynie ich obecność, lecz żadnej nie zatrzymałam, bo cudzie tajemnice nigdy nie będą moimi. Pochyliłam się nad samobójczynią i delikatnie zebrałam wszystkie odłamki, by żaden nie leżał samotnie na podłodze. Spoczęły w metalowym wiadrze pokrytym rdzą upływającego czasu.

Tam będzie im dobrze. Wiadro je utuli, a one pozbawione tajemnic, staną się lustrzanym niebytem. Ci, którzy przeglądali się przez te wszystkie lata w lustrze, nigdy nie będą zapomniani, bo ich dusze niepodobne są do lustrzanego niebytu.

Żyją splecione ze światem nieśmiertelnością...

KIEDY CZYTAM...

Kiedy czytam, że troskliwy syn wspiera swoją mamę chorą na Alzhaimera, ucząc ją na nowo nazw owoców, kiedy czytam, że koleżanka codziennie motywuje swojego ojca, by za pomocą ćwiczeń usprawniał organizm, wtedy myślę, że też tak bym chciała.

Wiele bym oddała, żeby móc jak kiedyś pobiec do Mamy z kanapeczkami na śniadanie. Przywitać Ją w drzwiach, a potem pomóc przy porannej toalecie. Po śniadaniu podać Jej lekarstwa, by następnie okrzątnąć mały, lecz przytulny domek.

Kiedy zbliżał się wieczór, razem wybierałyśmy ubrania na następny dzień. Zupełnie jak wtedy, gdy będąc dzieckiem, Mama szykowała mi sukienki na poranne wyjście do szkoły. Zawsze dbała o mój nienaganny wygląd. Potem, gdy zachorowała role się odmieniły.

Kiedy czytam, że ktoś... mam łzy w oczach i bardzo tęsknię za tym, czego już nigdy nie będę mogła przeżyć. Zazdroszczę wszystkim córkom i synom, którzy mają to szczęście i na co dzień mogą pomagać swoim rodzicom.

ZA PYSZNE

Czy życie może być za pyszne? Na pewno jest za krótkie i za szybkie. Bywa zakręcone lub zawiłe. Czy jednak może być za pyszne, jak powidła czereśniowe z dojrzałych owoców, wypełnione latem?

Dojrzałe owoce przypominają dojrzałe życie, którego

dni wypełniały częściej słodkości, a rzadziej gorycze.

Pyszności, słodkości, gorycze to smaki życia utrwalone w pamięci smaków, których nasza pamięć nigdy nie porzuci.

Wystarczy lekkie muśnięcie czasu i smaki powracają. Utulamy je chroniąc przed ciekawością świata i ukrywamy niczym powidła czereśniowe, zerkające na nas przez szybkę słoika stojącego na półce.

Czy życie może być za pyszne? Tego nie wiem i nigdy się już nie dowiem, bo życie jest za krótkie, za szybkie, zakręcone i zawiłe...

Za ...

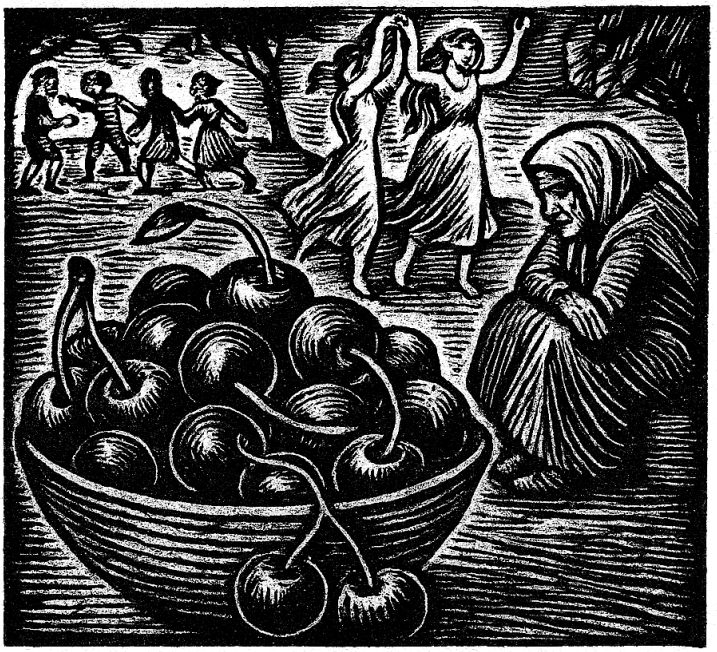

Zamknięci w skorupce

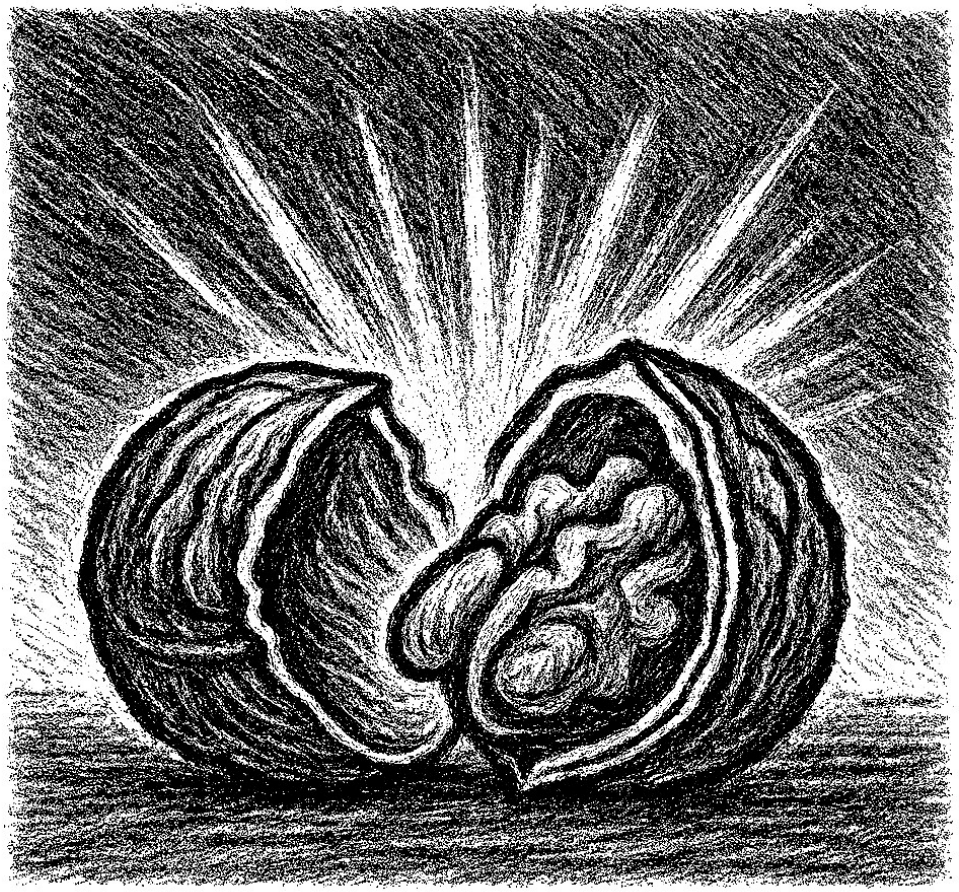

uczucia, współczucia, stany ducha

MODEL BEZ NAZWY

Dzieciństwo dane nam w pakiecie od życia jest jego naturalnym etapem. Dla jednych to okres beztroskich chwil przeplatanych od czasu do czasu małymi smutkami, które i tak nie znajdują wygodnego miejsca w pamięci.

To miejsce bowiem, przynależy radościom i poczuciu zaspokojonych potrzeb. Miejscem dla dzieciństwa powinien być dom rodzinny, a w nim mama i tata.

To model idealny dzieciństwa.

Parę tygodni temu, stojąc w kolejce na warszawskim Dworcu Zachodnim z zamiarem kupna drożdżówki, miałam możliwość zaobserwowania modelu dzieciństwa, jakże odbiegającego od ideału.

Obok mnie stał kilkuletni chłopczyk. Schludnie ubrany, mówiący w języku ukraińskim. Grzecznie prosił stojących w kolejce o kupno jedzenia. Pewien mężczyzna zakupił chłopcu kanapkę, frytki i wodę mineralną.

Mnie poprosił o ciastko.

Stojąca za mną kobieta odmówiła kupienia czegokolwiek. Zrobiła to bardzo asertywnie, kiwając przy tym zdecydowanie głową i machając rękoma.

Pomyślałam, że wojna odbiera tak wiele. Przepędza z własnego domu, zmuszając do poniewierki na obcej ziemi. Odbiera godność, a z dzieciństwa kpi, robiąc przy tym szydercze miny.

Ten model dzieciństwa trudno mi nazwać. Spokojne oczy chłopca i jego łagodny wyraz twarzy widzę do dzisiaj. W jego prośbach do obcych była naturalność i ufność.

Tragizm tej sytuacji dopadł mnie nie od razu. Rozwijał się we mnie jak wirus, by zaatakować z całą mocą. Żadne napotkane na ulicy dziecko nie zasługuje na taki model dzieciństwa.

Ten model nie ma nawet swojej nazwy. Bo jak nazwać dzieciństwo z dala od rodzinnego domu w miejscu, gdzie ktoś obcy kupi kanapkę lub asertywnie odmówi pomocy?

Za takie dzieciństwo wstydzi się nawet Anioł Stróż przeprowadzający dzieci przez mostek życia, w którym dorośli wyrąbali siekierami dziury.

By było trudniej...

ZAMKNIĘCI W SKORUPCE

Pozamykani w skorupkach własnych ambicji nie dostrzegamy, że świat się zmienia. Te zmiany nie zawsze spełniają nasze oczekiwania. Łatwiej jest ukryć się

w twardej skorupce niż przed światem odkryć samego siebie.

Ukryci w skorupce mamy ambicje.
To one często ustawiają nas po niewłaściwej stronie.
Kiedy to dostrzegamy, czasu nie możemy już cofnąć.

Zamiast przyznać się do błędu, skuleni zamykamy się w ciasnych skorupkach, do których nie zaglądają promienie zmieniającego się świata. Twarda skorupka to bezpieczne miejsce, do którego nikt nie zagląda. Gdyby jednak tak się stało, wtedy porażeni światłem zmieniającego się świata musielibyśmy stanąć po właściwej stronie.

Może warto, nie czekając aż ktoś to zrobi. Zróbmy to sami. Rozwalmy bezpieczną skorupkę własnych ambicji i wpuszczając do niej promienie zmieniającego się świata, stańmy po właściwej stronie.

Obudźmy się, bo świat się zmienia. Czasu nie cofniemy, ale możemy cieszyć się każdą chwilą, czując na sobie ciepło promieni zmieniającego się świata...

JEST W KAŻDYM Z NAS

Kochać i być kochanym. To stan lekkości zapewniającej uczuciom dobrostan nagromadzonej wrażliwości. Kochać, to być skazanym na miłość z jej dobrem, a nawet z jej złem.

Nie zawsze miłość oznacza dobro. Czasem bliżej jej do zła, które nieudolnie stara się nas przekonać o swoich dobrych intencjach.

Kochać nie zawsze oznacza odwzajemnienie miłości. Miłość to zagadnienie złożone i wymagające tęgich głów, by pojąć jej moc, siłę i zawiłości.

Tęgie głowy najczęściej nie mają takiej wiedzy i doświadczenia, jak bijące w nas serce ogrzewane ciepłem emocji i wzruszeń.

Miłość jest irracjonalna, niewytłumaczalna i trudna do zrozumienia. Ona po prostu jest i dotyka. Jest, dotyka i zachłannie zabiera nas światu.

Miłość zna smak łez i radości
Miłości znane są drogi ucieczek i powrotów.
Miłości wystarczy jedno spojrzenie, jeden gest i jeden

dotyk.

Miłość jest niema słowami.

Miłość mówi do nas gestami i rozpalonymi gorącem emocjami.

W każdym z nas jest miłość, która czeka na swój dzień, rok, godzinę i minutę...

JESIENNE MIŁOŚCI

Słońce zaświeciło, a wiatr poruszył na powitanie gałązkami drzew. Liście zaszeleściły a wyobraźnia zakochana w kolorach jesieni wyszeptała jej miłosne: *na zawsze* i *tylko przy Tobie.*

Wiatr nazywany pędziwiatrem nie potrafił zrozumieć, kto wymyślił taką miłość. Słońce zaświeciło, by zachodząc ustąpić miejsce księżycowi. On zna odpowiedź. Dla niego nie ma trudnych pytań.

Kto wymyślił taką miłość? Nikt.

Miłości nie da się wymyśleć. Ona skrywa się w uczuciach. Te zaś w sercu, a ono bijąc uwalnia je na zawsze.

Jesienne miłości nie są letnimi, przelotnymi

zauroczeniami. To miłości na zawsze i tylko przy tobie. To miłości ze słonecznymi żółciami i rumieńcem czerwieni.

Z szelestu liści serce odczytuje ukryte słowa – „na zawsze przy tobie". Miłości nic więcej nie potrzeba, by trwała nieskończonym jesiennym nastaniem.

Kto wymyślił taką miłość...?

UCIECZKI I POWROTY

Każdy z nas wie, czym są ucieczki i powroty. Wiem o tym i ja, bo w swoim życiu nieraz uciekałam, by potem powrócić.

I nie chodzi tu wcale o jakieś ucieczki od kogoś lub od miejsc. Moje ucieczki są od rzeczywistości w świat wyobraźni i wspomnień. Gdy już nasycę się nimi, wówczas wracam. Wracam do bliskich i najbliższych to są powroty w najlepsze ręce, które spotkałam w swoim życiu.

Czasem jednak lubię ucieczki do wyobraźni, która jest moim światem równoległym. Światy te doskonale rozumieją się nawzajem.

Kiedy uciekam odwiedzając świat wyobraźni, to patrzę na ten, do którego powróciłam, innymi oczyma. Dostrzegam

w nim, czego inni nie widzą. Dostrzegam biele i czernie. Biele i czernie są obecne w obydwu światach. To kolory wieczne i na wieczność.

Tymczasem, po krótkiej ucieczce muszę wracać. A wracając dobrze jest mieć obok siebie, te najlepsze ręce, które spotkałam w życiu...

ŻYĆ W ŚWIECIE NIEDROBIAZGÓW

Bo w życiu nie chodzi o drobiazgi nic nieznaczące w perspektywie dnia, tygodnia, miesiąca, a może roku lub dwóch. Bo w życiu ważne są istotności wypełniające dni, miesiące i lata.

Dobrze przeżyty czas, to chwile obok bliskich i życzliwych osób, a nie wśród drobiazgów nic nieznaczących w perspektywie dni, tygodni, miesięcy i jak los pozwoli roku lub dwóch. Móc obdarować uśmiechem i uściskiem dłoni, nie zauważając kurzu w kącie domu lub niedomytego talerzyka deserowego.

Perspektywa dni, tygodni, miesięcy a może roku lub dwóch jest wielką tajemnicą skrywaną przed nami przez los. Tylko od nas zależy, czy potrafimy wykorzystać ten czas wypełniając go życzliwościami czy gonitwą myśli za nieistotnościami.

Uśmiech za niedomyty talerzyk deserowy wydłuża perspektywę dnia w tygodnie, miesiące a może nawet lata.

Warto spróbować odnaleźć swoje życie w świecie niedrobiazgów tak mało znaczących dla perspektywy...

MIŁE GESTY

Miłe gesty są jak ciepły kocyk zimowym wieczorem, gdy szaleje zawierucha zaokienna. Miłe gesty podobne są do smaku domowej szarlotki postawionej na stole, przy którym zasiada babcia z ukochaną wnuczką.

Miłe gesty darowane przeze mnie Tobie, czy przez Ciebie trafiające do mnie, rozpalają ciepło bijącego serca na sam widok wyciągniętej pomocnej dłoni.

Tak rzadko doświadczamy miłych gestów, że spragnieni ich obecności często doszukujemy się ich w gestach codziennych, niczym się nie wyróżniających.

Miłe gesty skierowane w stronę innych zamieniają powszedniość w święto. Takie święto mogłoby trwać cały rok

i powodować, by szarość dnia odeszła w niepamięć.

Tak niewiele trzeba, żeby to się właśnie stało. Wystarczą drobne dobra i spojrzenia życzliwych oczu. Drobne dobra podobne są wielkością do ziaren piasku, z których po czasie można usypać piaskownicę.

Tymczasem miłe gesty nie towarzyszą nam w codzienności. Dostrzegamy je, gdy do naszych drzwi pukają święta.

To za mało, żeby stać się lepszym...

NIEDOSKONAŁOŚCI

Niedoskonałości najlepiej prezentują się na tle ludzkiej natury. Chodzi o to, jacy jesteśmy, jak postępujemy, co robimy lub czego nigdy nie próbowaliśmy zrobić.

Niedoskonałości możemy nazwać zwyczajnie wadami. Każdy z nas może wymienić ich długą listę. Są nimi: niepunktualność, niesłowność, niedelikatność, rozrzutność, plotkarstwo, zarozumiałość, bałaganiarstwo czy lenistwo.

Źle się dzieje, gdy nasze niedoskonałości nazywane wadami, krzywdzą inne osoby. Dopóki ciężar skutków naszych wad dźwigają nasze plecy to trudno. Lecz gdy cierpią

inni, wówczas problem staje się poważny. To sygnał, by zastanowić się nad zmianą swoich zachowań.

Samo zastanawianie się to zbyt mało. Po refleksji należy przejść do czynów. Lecz jak to zrobić?

Tego nie wiem.

Obiecuję jednak, że zacznę od siebie. Na początek stworzę listę moich wad, by do każdej dopasować właściwy klucz służący zmianom. Czeka mnie długa droga, ale jestem do niej gotowa.

ROZMOWY Z CISZĄ

Rozmowy z Ciszą o poranku. Rozmowy z Ciszą nocą. Poruszam myślami, a one słuchają. Nikt nie rozumie mnie bardziej od Ciszy.

Czasem, któraś niedomyślona wprawi ją w zakłopotanie. To nic, bo Cisza zakłopotaniu poradzi o poranku jak i w nocy. Nikt nie rozumie mnie tak dosłownie jak Cisza.

Myśli dobieram starannie, oddzielając od siebie te, dopiero co powstałe, od tych natrętnie odwiedzających mnie o poranku i nocą.

Poruszam myślami, a Cisza słucha. Wsłuchuje się, by móc doradzić, co dobre, odrzucając co złe.

Gdy zabraknie Ciszy, komu powierzę swoje myśli? Kto mnie zrozumie? Dla kogo oddzielę, dopiero co powstałe myśli,

od tych natrętnie odwiedzających mnie o poranku lub nocą?

Ciszy nigdy nie zabraknie za życia, a tym bardziej, gdy dobiegnie ono końca. Cisza naznaczona nieśmiertelnością pojawia się o poranku i nocą, gdy zmęczona życiem układam ciało do snu.

To sen jeszcze niedośniony...

TYLE ICH MAM

Mam prawo do wzlotów. Mam prawo do upadków. Mam prawo do miłości. Mam prawo do złości. Mam prawo do niepokory. Mam prawo do bycia sobą. Mam prawo do spokoju.

Tyle mam tych praw, że nie sposób wymienić ich wszystkich. Czy aby na pewno je mam, czy łudzę się jedynie ich obecnością, a rzeczywistość kpiąc ze mnie pozwala mi jedynie na ułudę?

Kiedy wzlatuję, nie ma obok mnie wielu, są nieliczni i bliscy. Dostrzegam odwrócone głowy a obojętne spojrzenia rzucane w moją stronę, oczyma bez wyrazu z zaciśniętym ustami, by nie wyrwały się

z ich wnętrza słowa nienawistne.

Gdy upadam pod ciężarem życia niewielu podaje mi pomocną dłoń, bo leżącego lepiej jest dobić obojętnością niż podźwignąć siłą dobroci.

Kochając można narazić się na śmieszność i kpiny, bo kochać można tylko według schematów, a te ściśle określają granice miłości.

Złoszcząc się należy kontrolować wypowiadanie słowa, których nie wolno kierować w stronę uzdrowicieli naszego życia. Uzdrowiciele nie podlegają żadnej krytyce. Im wolno wszystko. Oni mogą to, czego ja nie mogę.

A ja najbardziej lubię być niepokorną i nieokiełznaną tajemnicą, która zaskakuje i nigdy nie skłania się w pokornych gestach. Tego nikt nie lubi, ale dzięki temu mogę być sobą.

Żyję sobie spokojnie wzlatując, upadając, kochając, złoszcząc się i każdego dnia będąc niepokorną.

TOKSYCZNI SĄ OBOK NAS

Krzyki gawronów ukrytych w koronach drzew ogołoconych przez jesień przypominają mi gardłowanie tych, których nazywamy

toksycznymi. Toksyczni ludzie zamieniają życie innych w karuzelę będącą w ciągłym ruchu. Karuzelę, której nie można zatrzymać. Karuzelę, z której nie można wyskoczyć.

Można jedynie zamykając oczy trzymać się mocno i mieć nadzieję, że kiedyś ta karuzela zatrzyma się i uwalniając nas pozwoli odejść gdzieś daleko, nie oglądając się za siebie.

Toksyczni ludzie są jak pająki, które zwabiają ofiary kusząc je powabem utkanej pajęczyny. Gdy ofiara, nie przeczuwając niebezpieczeństwa, dotknie pajęczyny, wówczas pająk, a raczej toksyczny człowiek będzie podtruwał ją jadem, patrząc jak powoli kona pozbawiona chęci do życia.

Toksyczni pomału, lecz niezwykle skutecznie, odbierają swoim ofiarom niezależność, radość i zadowolenie, dając w zamian niepewność, wahania nastrojów i uzależnienie od siebie. Toksyczni ludzie, to niebezpieczni manipulatorzy, nie swoim, lecz cudzym życiem. Swoimi sztuczkami doprowadzają ofiary do rezygnacji z własnych ambicji.

Ofiarom brakuje siły i determinacji, by dobrowolnie opuścić pajęczynę. Pomoc innych oczywiście też odrzucają, gdyż uzależnienie od toksycznego jest na tyle paraliżujące, że nie pozwala im na żadne ruchy zmierzające do zerwania nici

uzależnienia.

Jedyny sposób, by nie znaleźć się w pajęczynie, to unikać osób toksycznych. To jednak często bywa niemożliwe, gdy na drodze do rozsądku spotykamy miłość...

SŁOŃCE, A W TLE RODZICE I ICH DZIECI…

Słońce daje życie i radość. Słońce rozświetla ogrody i dusze. Dotykając delikatnie twarzy uskrzydla marzeniami. Przed jego zbyt mocnymi promieniami chronią nas drzewa zielenią listowia żółknące, gdy słoneczne promienie stają się parzącymi niczym ogień. Bywa, że to samo słońce, które daje życie i radość, zamienia w popiół pozbawiając możliwości do życia.

Tak dzieje się, gdy rodzice są zbyt opiekuńczy w stosunku do dzieci. Dali im życie i niczego przecież nie pragną dla nich poza codziennym dobrem, szczęściem i radością. Są jak słońce, bez którego w ogrodzie nie zakwitłby żaden kwiat. Gdy promienie stają się parzące, kwiat więdnie.

Nadopiekuńczy rodzice zarzucający na dzieci sieci nadopiekuńczości zabierają im przestrzeń, w której uczą się

samodzielności.

Nadopiekuńczość jest równie szkodliwa, jak brak opieki i zainteresowania dzieckiem. Nadopiekuńczy rodzic bezwiednie pozbawia dziecko umiejętności radzenia sobie w trudnych sytuacjach wymagających od niego odróżnienia dobra od zła.

Bądźmy rodzicami i dziadkami ocieplającymi promieniami nasze dzieci i wnuki, chroniąc je każdego dnia przed pułapkami świata, lecz nie porażajmy ich samodzielności zbytnim gorącem nadopiekuńczości...

Wiara

Księżyc wcale nie jest niebieski. Życie nie jest usłane różami, a miłość nie dopina nam żadnych skrzydeł. Jednak wszyscy szczerze w to wierzymy. Patrząc na Księżyc dostrzegamy jego niebieskość.

Gdy odnosimy sukcesy i napotykamy to, czego oczekiwaliśmy od życia, wówczas pod stopami dostrzegamy płatki róż. Kochając i czując miłość w sobie rozpalającą nasze serce, czujemy jak się unosimy. Jesteśmy przekonani, że to dzięki skrzydłom.

Cóż warte byłoby nasze ziemskie i często trudne życie, bez wiary choćby w to, że Księżyc jest niebieski, życie usłane różami a miłość dopina nam skrzydła.

Życie to nie tylko codzienności.
Życie to nie tylko trudne, często nie do rozwiązania krzyżówki, których hasłami są zgryzoty.
Życie to również wiara.

Jaka i w co zależy tylko od każdego z nas. To nasze osobiste wybory, które inni powinni uszanować.

Osobiście bardzo wierzę w to, że pomagając bezinteresownie osobom wymagającym wsparcia, staję się lepszym człowiekiem, choć wad u mnie tyle, co piasku na ukochanej jelitkowskiej plaży...

SZCZĘŚCIE NA WYCIĄGNIĘCIE DŁONI

Szczęście to prostota ukrywająca się w codzienności. Nie zawsze ją dostrzegamy omamieni ułudą złapania szczęścia gdzieś daleko, często niewyobrażalnie daleko. A ono jest tuż, tuż, na wyciągnięcie ręki i spojrzenie.

Po co dawać się omamiać? Wystarczy chwila uważności i stajemy się posiadaczami szczęścia.

Jest nim bliskość drugiej osoby. Szczęściem jest móc

pospacerować w ogrodzie pełnym szeleszczących liści.

Szczęściem jest radość z prostych niewymagających uczoności codzienności jak filiżanka porannej kawy, kilka zdań przeniesionych z myśli na kartkę, uchwycony zamysł na kolejną bajkę.

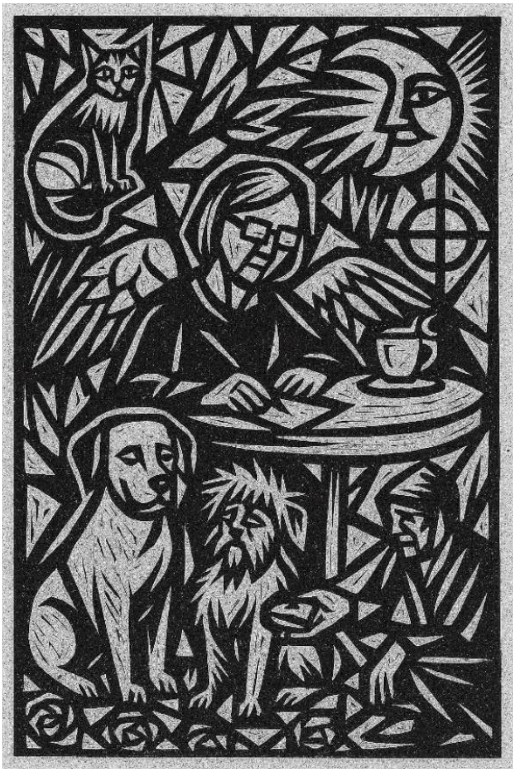

A przecież pies czy kot wtuleni w nasze ramiona, z ufnością patrzący nam prosto w oczy to także szczęście ukryte w codzienności.

Więc nie biegajmy po świecie jak oszaleli, w poszukiwaniu szczęścia, co jest jedynie jego ułudą. Łapmy je każdego dnia, poranka i o zmierzchu tam, gdzie jest ono na wyciągnięcie dłoni i spojrzenie naszych stęsknionych za nim oczu.

Bądźmy szczęśliwi tam, gdzie przyszło nam żyć. Otulajmy szczęście drobiazgami, drobnymi wzruszeniami i okruchami uciekającego przed nami czasu...

GDY ODLATUJĄ BOCIANY

Kiedy swoje gniazda opuszczają bociany odlatując tam, gdzie ciepło i słonecznie, ich miejsce zajmują Anioły. Puste gniazda uwite z gałęzi, patyków, resztek mchu i traw zaczynają na nowo tętnić życiem.

Anioły postanowiły pooddychać ziemskim powietrzem i przyjrzeć się z bliska temu, czego nie mogły dostrzec zza obłoków. Obłoki są niczym gęste firanki, zasłaniające widoki ciekawym oczom anielskim i nigdy niesytej anielskiej ciekawości.

Teraz, gdy znalazły się w gniazdach blisko ludzi, mogą zaspokoić swoją ciekawość.

Dla ludzi Anioły są niewidoczne. Gdyby ludzie je dostrzegli, skupiliby się na gapieniu, a Anioły nie miałyby chwili spokoju. Nie znalazłyby czasu, by przyjrzeć się ziemskiemu rytuałowi.

Anioły, podobnie jak bociany w ciągu dnia opuszczają gniazda. Spacerują po polach, łąkach i przydomowych

ogródkach. Wszystko je ciekawi. Przyglądają się polnym myszom uciekającym przed jastrzębim wzrokiem. Porannym świtaniem wąchają polne kwiaty, które nie zdążyły przekwitnąć.

Od czasu do czasu wystawiają swe blade ciała na dotyk promieni słonecznych. Spacerując po ogrodach zbierają ukryte między kwiatami małe kamyki. Gdy zapadnie noc malują je barwami lata, a rano chowają w dziuplach starych drzew. Zaznaczają w ten sposób ślady swojej ziemskiej obecności.

Zmęczone chodzeniem rozpościerają skrzydła i szybują nad łąkami, polami i ogrodami oddychając ziemskim powietrzem.

Niewidoczne dla ludzkich oczu widziane są przez polne myszy, które opowiadają o tym, gdy spotykają się przy mysiej norce. Myszy rozprawiają głośno i odważnie.

Pewnego dnia Anioły znikają z gniazd. Odlatują niespodziewanie w momencie, gdy nasycą oczy ziemskimi widokami. Odtąd puste gniazda ze smutkiem będą oczekiwały wiosennego klekotu bocianów, a potem wizyty anielskich gości.

O tym, że tacy goście byli, nie zapomną polne myszy i ukryte w dziuplach starych drzew kamyki pomalowane

kolorami lata.

Warto czasem, przechodząc obok pustego gniazda bocianiego, dostrzec oczami wyobraźni siedzącego w nim Anioła. Warto, patrząc na łąki, pola i ogrody, dostrzec unoszące się nad nimi Anioły oddychające ziemskim powietrzem.

Wędrując przez życie warto mieć ze sobą wyobraźnię, dzięki której dostrzeżemy to, czego nie widzą inni...

OCIERAJĄC POT Z CZOŁA

Spoceni życiem ocieramy pot z czoła. Porażka jest gorzka, a sukcesy smakują nieokreślonością.

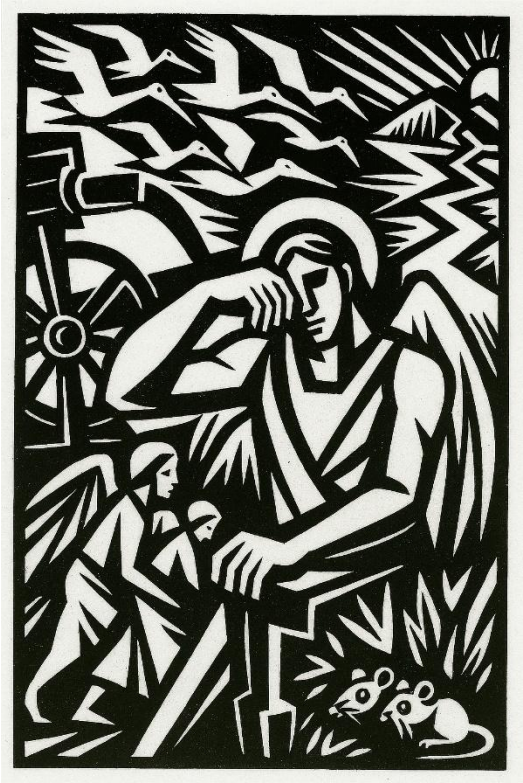

Dlaczego nie przypominają słodkości? Zanim stały się tym, co nazywamy sukcesem powodowały, że spoceni życiem ocieraliśmy pot z czoła. Ten prawdziwy sukces nie pozwoli nigdy, byśmy w pamięci zatarli drogę, która do niego wiodła

Była długa, kręta, wyboista, z początkiem bez widoku na koniec. Prawdziwe sukcesy smakują nieokreślonością, lecz często o tym zapominamy. Udajemy przed światem, by ukryć słabości. A przecież to one pokonywane na drodze do sukcesu powodują, że spoceni życiem ocieramy pot z czoła.

Spoceni, lecz szczęśliwi zaczynamy dostrzegać koniec drogi. Osiągamy sukces wsparci doświadczeniem wielu porażek, które smakowały goryczą.

Gorycz przeplata się ze smakiem nieokreśloności. Dzięki temu możliwy jest sukces. Dla każdego z nas oznacza on coś zupełnie innego, często tak odległego i niepodobnego do siebie.

To dobrze, bo nie towarzyszy nam nuda, która smakuje jedynie słodkościami...

LUDZIE-DUCHY

Kaptur doskonale ukrywa twarz. Kaptur daje poczucie bezpieczeństwa i ułudę, że jest się osobą anonimową. Trudno nią nie być w fali płynącej po sopockim Monte Cassino, wieczorową porą w blasku lamp ulicznych, lampionów restauracyjnych i neonów hotelowych.

Wszędzie ludzie. Chodzą grupami, parami albo w pojedynkę. Kaptur doskonale ukrywa twarz, dając osobie bezdomnej poczucie bezpieczeństwa i anonimowości.

To jednak pozory. Bezpieczeństwo kończy się, gdy w pobliżu pojawia się patrolujący ulicę sporej wielkości radiowóz, dający o sobie znać migoczącymi światłami.

Wtedy robi się jakby nieswojo. Chowając twarz w kapturze bezdomna kobieta natychmiast zaciąga go szczelnie na głowę. Po czym zdecydowanym ruchem ukrywa w tobołku puszkę piwa, które popijała małymi łyczkami smakując każdy z osobna. Nie mogąc wytrzymać napięcia, wstaje z ławki i zabierając tobołek z rzeczami ukrytymi w reklamówce z markowego sklepu oddala się, by nie zostać zauważoną.

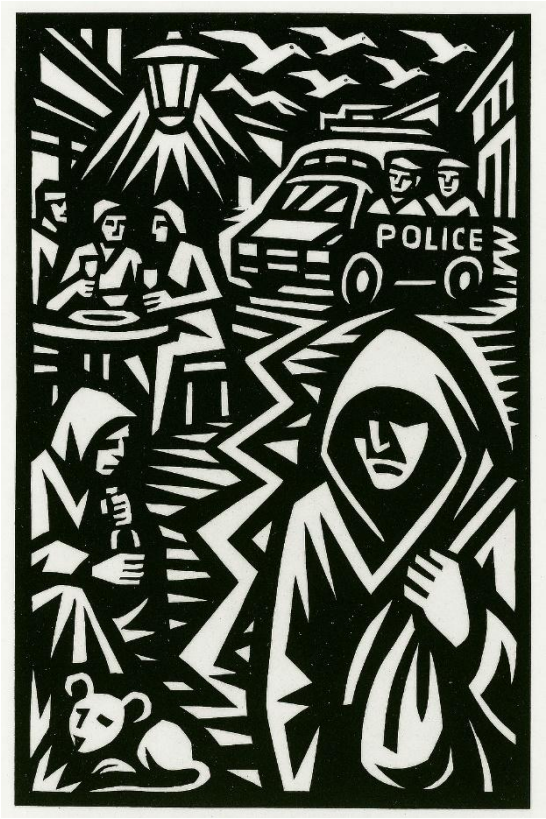

Przysiada na schodkach w nieoświetlonym zaułku dawnej kultowej „Algi", obecnie drogiej restauracji należącej do znanych potentatów w tej branży.

Tłum płynie jak rzeka, przelewając się całą szerokością Monte Cassino. Restauracje tętnią życiem niby krew płynąca w żyłach. Ludzie jedzą, piją, krzyczą i śmieją się.

Kaptur doskonale ukrywa twarz dając poczucie bezpieczeństwa mężczyźnie w krótkich spodenkach i przetartych

trampkach. Mężczyzna nalewa do butelki wodę ze źródełka spod Łazienek sopockich. Jego cały dobytek skrywa ciemny plecak z widocznymi oznakami tułaczego nieszczęścia.

Ludzie piją, jedzą, krzyczą, śmieją się i nie muszą ukrywać twarzy w kapturach, by czuć się bezpiecznie. Na talerzach wypełnionych po brzegi frykasami, popijając piwo lub wino, nie dostrzegają przemykających tuż obok Ludzi-Duchów ukrywających swe twarze w kapturach.

Ten nienaturalny, jak na tę porę roku ciepły październik, da im to, czego potrzebują. Da im dach pod chmurką i ławkę zamiast łóżka.

A zimą?

Zimą będzie gorzej. Dla wielu zimy są ostatnimi porami roku w ich tułaczym życiu.

KTÓŻ Z NAS

Któż z nas nie doznał w życiu trudnych chwil, których ciężar był nie do udźwignięcia? Nawarstwiające się problemy układające się w piramidę, jeden na drugim?

Problemów wiele i my zmuszeni do stawienia im czoła. Gdy się nie udawało pojawiała się bezsilność, a nawet myśli podszeptujące, że życie pozbawione jest sensu.

Bo jaki ma sens ciągła walka o przetrwanie? Sił coraz mniej a problemów coraz więcej. Bezsilność, smutek, gorycz, osamotnienie, bezsens i my.

Nie ma jednak sytuacji bez wyjścia. Człowiek jest jak

głaz – twardy, odporny i mimo uszczerbków dzielnie trzyma się podłoża.

Ważne, żeby obok był ktoś, kto pomoże nam przez to wszystko przejść pozwalając odrzucić myśli o tym, że życie pozbawione jest sensu.

Od dnia narodzin do dnia śmierci życie ma sens. Jest nim dzielenie się sobą z innymi, pozostanie w ich pamięci, pielęgnowanie za życia dobra, wypełniając go wartościami.

Dobro i wartości są nieśmiertelne, a życie ma sens...

Ja i mój ogród

DZIWADŁO

Dziwadło to ja. Nie ubieram się jak przystało na stylową i modną seniorkę. Dobieram kolory raczej smutne, jesienne, a nawet późnojesienne. Nie spotykam się z koleżankami na ploteczkach ani nie umawiam w parku, żeby pomaszerować szybkim krokiem przy wsparciu kijków.

Dziwadło to ja. Nie znoszę wielkich skupisk obcych ludzi. Nawet, gdy jestem w dużym mieście, a ostatnio ze względów rodzinnych przydarza mi się to często, uciekam tam, gdzie mogę w ciszy i spokoju podelektować się smakiem kawy. O dziwo, nawet w sercu Krakowskiego Przedmieścia są poukrywane takie miejsca...

Dziwadło to ja. Z pobytów w restauracjach, najlepiej czuję się w barze mlecznym. Tam nikt mnie nie ocenia, a najeść smacznie mogę się do woli w miłym towarzystwie.

Dziwadło to ja. Nie lubię, gdy do naszego wiejskiego domu wpadają goście bez zapowiedzenia. Tematów do

rozmów jest wiele, ale ja wolę pomilczeć albo napisać kolejną bajkę, którą może przeczyta kilka osób. Robię to pisanie bardziej dla siebie, żeby nakarmić wyobraźnię i naoliwić wewnętrzny monolog, który z wiekiem lubi rdzewieć.

Dziwadło to ja. Odrzuciłam uczestnictwo we wszystkich błyskotkach, które wymagały ode mnie zmiany wewnętrznej mnie samej. To zbyt duże poświęcenie – rezygnacja z siebie w imię niczego...

Rozumiem pomruczanie naszego kota i wyczekujące spojrzenia psów.

Dziwadło to ja. Tęsknię za klimatem miejsc porzuconych, lecz nigdy nie zapomnianych. Świat krzykliwy ludzi goniących za ułudą, łapiących ostatnie tchnienie starzejącego się ciała nie jest moim światem.

Dziwadło to ja.
I niech tak już zostanie...

STOJĄC OBOK SIEBIE SAMEJ

Młodsza o czterdzieści lat stanęłam obok siebie samej, tej ponad sześćdziesięcioletniej. Była niedziela, był wieczór a ja, jak co dzień przygotowywałam łóżko do spania. Czynność tę wykonywałam powoli, z powodu nasilającego się bólu kręgosłupa. Te ciągłe

dźwigania i podnoszenia powodują, że coraz częściej moje ruchy są jak te opisane w wierszu o starej lokomotywie.

Patrząc na siebie nie mogłam uwierzyć, że to ja. Gdzie podziała się ta młoda i energiczna kobieta, a właściwie dziewczyna, pełna werwy i pomysłów na życie? Ograniczenia starzejącego się ciała nie były mile postrzegane przeze mnie, tę patrzącą na siebie i młodszą o czterdzieści lat.

Ta młodsza wyciągała ręce chcąc pomóc tej starszej. Niestety starsza odrzucała pomoc chcąc udowodnić, że jest niezależna i sama sobie ze wszystkim poradzi.

To je łączyło i było niezmienne. Pozostała niezależność i duma, że mimo niedogodności odczuwanych przez starzejące się ciało, można poradzić sobie samemu.

Ważne, że kręgosłup, choć odczuwa skutki procesu starzenia się, nie został, mentalnie złamany lub choćby lekko przetrącony.

To daje mi nadzieję, że nie zmarnowałam niczego w swoim życiu i nie poświęciłam kręgosłupa wmawiając innym, że prawdę można zastąpić kłamstwami.

W PAKIECIE OD LOSU

W pakiecie życia obowiązkowo każdy z nas otrzymał od Losu szczęście. Należy być szczęśliwym i każdego dnia dążyć do szczęścia.

Co, jeśli szczęśliwymi jesteśmy tylko, by zadowolić Los, nie chcąc zrobić mu przykrości? W skrytości jednak utulamy smutek, tęsknimy i ciągle za czymś gonimy.

To nie pasuje.

To się nikomu nie podoba.

Tego nam robić nie wolno.

Lepsze szczęście łapane w biegu za nogi, czy spokojny i zawsze obecny przy nas smutek?

Z upływem lat i pokonywaniem drogi zbliżającej mnie do nieuchronnego, coraz mniej odczuwam darowanego mi przez łaskawość Losu szczęścia, a coraz częściej dobrze mi ze smutkiem.

To mój wybór. To ja sama zdecydowałam, nie pytając nikogo. Tak jest dobrze i przewidywalnie. Nie liczyć na szczęście, które spotkane przypadkiem przywraca uśmiech na twarzy.

Smutek wcale nie jest smutny. Daje tyle możliwości, podsuwa myśli, pobudza do wewnętrznego dialogu, zapełnia puste kartki utrwalonymi na lata przemyśleniami.

Cóż więcej potrzeba mi od Losu? To mi wystarcza.

Z tym czuję się spełniona...

ZMĘCZENIE

Czasem do moich drzwi nieśmiało puka zmęczenie. Zawsze robi to bardzo dyskretnie, ledwo słyszalnie tak, żeby się nie narzucać.

Zapuka dwa, może trzy razy, nasłuchując przy tym zaproszenia. Gdy panuje cisza i nikt nie odpowiada, wtedy cichuteńko odchodzi. Bywa, że zostaje zaproszone.

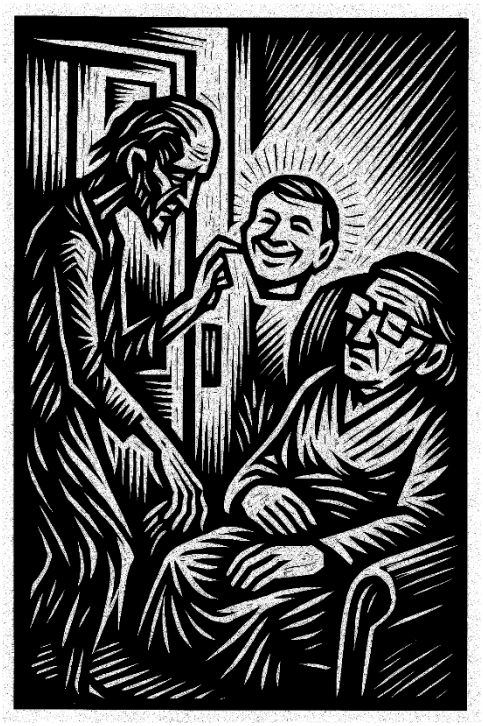

Wówczas otwiera drzwi i stąpając bezszelestnie zajmuje wygodne miejsce w jakimś kącie domu.

Prawie wcale się nie odzywa.
Patrzy jedynie swoimi wielkimi oczyma od czasu do czasu mrużąc je i pomrukując z zadowolenia.
Patrzy na mnie.

Wręcz wpatruje się w każdy mój ruch dostrzegając wysiłek, jaki muszę wykonać, pokonując niedoskonałości ciała.

Staram się nie widzieć obecności zmęczenia w moim domu, by nie ulec jego namowom zaprzestania krzątaniny. Ona pozwala mi na bycie aktywną.

Zmęczenie nie znosi aktywności ani wysiłku. Ono uwielbia, gdy ciało obezwładnione nim pada i zasypia.

Przyznam, że czasami lubię, gdy odwiedza mnie zmęczenie. Miło, gdy obezwładniona jego obecnością padam i zasypiam.

Nie ma w tym nic złego ani niestosownego. Przecież to takie ludzkie – ulec namowom zmęczenia, które stąpając bezszelestnie usadowiło się wygodnie w jakimś kącie naszego domu.

TRAWY DELIKATNOŚCIĄ NAZNACZONE

Kołyszą się trawy, niczym włosy muskane wiatrem. Jego ledwo wyczuwalny dotyk przesuwa włosy, czyniąc je podobnymi do traw, delikatnością swoją przypominające obłoki. Trawy kołyszą się raz w jedną, raz w drugą stronę zachęcając oczy do ciągłego wpatrywania się w nie.

Gdy wzroku nie możemy od nich oderwać, czujemy coś na podobieństwo zauroczenia. Ta delikatność i finezja ruchu są cudem natury obecnym tylko tu, na ziemi i tylko wtedy, gdy jesteśmy tuż obok.

Tam, gdzie przestrzeń wypełniają obłoki, nie ma traw muskanych przez wiatr. Tam nie ma też nas.

Jest wiatr, który przesuwa obłoki, marząc o tym, by mógł dotknąć włosy delikatnością podobne do traw kołyszących się to w jedną, to w drugą stronę. Jego marzenia na zawsze pozostaną jedynie marzeniami.

Tam nie ma traw.
Tam nie ma też nas...

GDY DUSZA OPUSZCZA CIAŁO…

Kiedy pewnego dnia lub pewnej nocy, dusza postanawia opuścić ciało, robi się jakoś inaczej. W domu słychać jedynie ciszę, która staje się nie do zniesienia. Ciało pozbawione duszy leży bezwładnie nie mogąc dotknąć stopami podłogi.

Zdziwiona zachowaniem ciała dusza w końcu może poczuć wolność, o której tak marzyła każdego dnia i każdej nocy. Uwolniona od ograniczającego jej swobodę ciała, dusza nie wie, co począć z tym darem.

Nie mogąc oderwać oczu od ciała dusza postanawia opuścić dom. Najpierw zwiedza ogród. Tam dotyka delikatnie liści dzikusowego wina, które pod wpływem ciepła jej dłoni zmieniają kolory. Potem przytula się do starej gruszy, która od lat daje schronienie drewnianemu Jezusikowi.

Po chwili przystaje u stóp Anioła Obfitości, na którym siadają zmęczone ptaki.

Stąpając ostrożnie między paprociami, ciekawa pozacielesnego świata, oplata się girlandami melancholijnego bluszczu i znika na zawsze pozostawiając ciszy ciało, które opuściła pewnego dnia lub pewnej nocy.

O CZYM MYŚLI BLUSZCZ…

Zastanawiałam się dzisiaj, o czym myśli bluszcz, który rozgościł się w naszym ogrodzie. Poczuł się w nim na tyle dobrze, by przegonić trawę pospolitą uwielbiającą dotyk warkotu kosiarki.

Bluszcz w naszym ogrodzie wygląda jak dywan w gościnnym salonie. Stąpam po nim delikatnie, uważając, żeby nie ucierpiał ani jeden bluszczowy listek.

Zastanawiałam się dzisiaj, tuż przed zachodem słońca,

o czym myśli bluszcz. Może pragnie zostać piękną różą pnącą, która zapachem kwiatów wabi owady i nasze zmysły? A może marzy, by zostać powojem lub groszkiem pachnącym?

Próbowałam go o to zapytać, lecz on milczał uparcie. Zrozumiałam po chwili, że bluszcz w moim ogrodzie pragnie być jedynie zielonolubnym bluszczem, po którym mogę stąpać i zimą, i latem.

Stopy stawiam z rozmysłem, wyczuciem i delikatnością, dbając o każdy listek. Bluszcz nie marzy za dnia i nie śni nocą o byciu pachnącym i powabnym. Jemu wystarczy dostojność zieleni wtulonej w stałość uczuć i zimą i latem.

Stojąc w ogrodzie tuż przed zachodem słońca już się nie zastanawiam, o czym myśli bluszcz. On po prostu jest i to mi wystarcza. To takie proste – być, nie zadając żadnych pytań, na które być może nie ma odpowiedzi...

Tam, gdzie nie rośnie trawa

W moim na wpół dzikim ogrodzie od lat nie pomieszkuje trawa. Przynależne jej miejsce zajęły bluszcze, dzikusowe wino i kwitnące na żółto, niczym mlecze pokrzywki.

Dzięki ich obecności jesienne kolory nie wpadają w melancholię. Z powodu nieobecności trawy nie mogę usłyszeć, co w trawie piszczy. W moim ogrodzie nic nie piszczy. Za to wszystko wydaje się być tajemnicze. Nie raz zastanawiałam się, co u innych w ich trawach może piszczeć.

Nigdy nikt z nikim o tym nie rozmawia. Może, gdybym kogoś sama zapytała, wtedy dowiedziałabym się, co u kogo

w jego trawie piszczy.

Piszczeć mogą myśli porzucone i niechciane. Piszczeć mogą małe zazdrości i wielkie pragnienia. Skore do piszczenia są niespełnione marzenia i utracone nadzieje. Trawa chroniąc je przed światem wmawia im, że dzięki niej są bezpieczne.

I tu, mam poważne wątpliwości. Gdy w pobliżu pojawia się nieznająca litości kosiarka, wtedy myśli porzucone i niechciane, małe zazdrości, wielkie pragnienia oraz niespełnione marzenia i utracone nadzieje znikają na zawsze popiskując cichuteńko.

W moim, na wpół dzikim ogrodzie nie ma trawy i nie ma też obawy, o porzucone, niechciane, małe zazdrości, wielkie pragnienia a także niespełnione marzenia i utracone nadzieje, bo ich po prostu tam nie ma...

OPUSZCZONE GNIAZDO

Ze starego winogrona oplatającego okno naszej sypialni spogląda na mnie gniazdo opuszczone przez ptaki. Jeszcze niedawno patrzyłam zza firanki, jak para niewielkich skrzydlatych istot z pietyzmem i miłością uwija gniazdo. Potem pojawiły się w nim jajeczka, które para

wysiadywała naprzemiennie.

Szczęśliwie ze wszystkich wykluły się cztery, zdrowe pisklęta. Rodzice dbali o nie karmiąc je drobnymi owadami i chroniąc własnymi ciałami, strosząc piórka, gdy padał na gniazdo deszcz lub silny wiatr poruszał starym winogronem.

A ja, codziennie, zza firanki patrzyłam wygłodniałymi oczami na tę szczęśliwą ptasią rodzinę. Pisklęta szybko rosły zajmując każdy kącik niewielkiego gniazda. W końcu nadszedł ten dzień. Dzień, w którym pisklęta opuściły rodzinne miejsce uwite przez rodziców, na starym winogronie oplatającym okno naszej sypialni.

Trzy ptaki odleciały odważnie. Były silne i zdecydowane. Czwarte pisklę okazało się nieco słabsze i mniej śmiałe Pomogła mu matka, asekurując go w pierwszym locie ku samodzielności.

Minęły prawie trzy miesiące, a ja spoglądając ze smutkiem na puste gniazdo, wracam myślami do ptasiej rodziny.

Dzisiaj pomyślałam, że nasz dom podobny jest do tego gniazda. Nasze dzieci jak te pisklęta odleciały ku samodzielności. Jako dorośli odwiedzają nas w rodzinnym domu, dzwonią i martwią się o rodziców. Ja każdego dnia myślę o nich zastanawiając się jak sobie radzą w tej dorosłości. Bo przecież rolą rodziców jest troska o dzieci bez względu na ich wiek.

Puste gniazda, choć zadbane, umeblowane i posprzątane, lecz bez piskląt są smutne. Ten smutek jest większy, gdy za oknem pada deszcz prowokując łzy, by spływały po policzkach. A gdy tak się dzieje, tęsknota przytula do siebie i próbuje pocieszyć smutne serce matki...

A JA WCIĄŻ PRÓBUJĘ…

Gdy zapada noc ogród pochmurną ma twarz. Zieleń gubi wesołość, a Ponuraki zaczynają gościć się w moim ogrodzie.

Niedostępne za dnia Niedostępności wyginają swe gibkości, by zaimponować księżycowi. Lecz ten, nieczuły na ich powaby woli przytulać się do gwiezdnych towarzyszek.

Stoję przy oknie i nie drgnę nawet powieką, bo wiem, że to nie będzie w smak Ponurakom. Zerkam zza firanki niczym ślubnego welonu

próbując złapać ostatnie pajęczyny wesołości ogrodowej zieleni. Jestem niezdarna i żadnej nie udało się usidlić, choćby spojrzeniem zza bieli porażającej firanki.

Gdy zapada noc ogród pochmurną ma twarz. To twarz poorana bruzdami niczym żyzna ziemia oczekująca wiosennego siewu.

Niedostępne za dnia niecodzienności wyginają swe gibkości, a księżyc nie zwracając się ku nim wtula się w gwiazdy towarzyszące jego wędrówkom.

A ja zerkam i zerkam, i tym zerkaniom moim nie daję końca próbując złapać ostatnie pajęczyny wesołości ogrodowej zieleni...

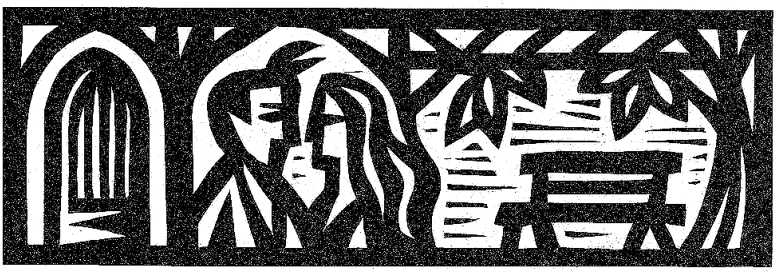

STARSZA SIOSTRA LATA

Kapryśne Lato, któremu wiele uchodzi na sucho z powodu braku deszczu, musiało ustąpić miejsca swojej starszej siostrze – Jesieni.

Poważna Jesień natychmiast podziękowała zieleniom wprowadzając swoje ulubione barwy odróżniające ją od rodzeństwa.

Ogród zdominowały żółcie, czerwienie, brązy i lekko połyskujące za ich plecami czernie. Tylko uparte bluszcze odmówiły zmiany kolorów ze względu na przywiązanie kształtnych sercowatych liści do zieleni. Dla nich liczyła się jedynie ona.

Gdy zimą liście skuwał mróz i upodobniały się one do rdzawych brązów, umierały po cichu i w skrytości odchodziły na zawsze.

Wyrozumiała Jesień zmieniając kolory postanowiła oszczędzić bluszczom cierpienia. Jej przyjaciel i powiernik, wiatr – nazywany Pędziwiatrem, lecąc na jej przywitanie zgubił skrzypeczki. Przykryte opadłymi liśćmi nie mogły wydobyć ze strun ani jednej kształtnej nutki.

Zrobiły to za nie żółcie, czerwienie, brązy i lekko połyskujące czernie. Grały na skrzypeczkach szarpiąc struny, aż te popękały.

Widząc całe zamieszanie, mały pajączek przeniósł skrzypeczki w bezpieczne miejsce. Z pajęczych nici uplótł

struny, by skrzypeczki mogły ponownie wydobyć z nich kształtne nutki.

Wdzięczny wiatr przytulając skrzypeczki do serca zagrał Jesieni najpiękniejszą melodię wzruszającą deszczowymi kroplami.

SZARY GOŚĆ

Rano usiadł na płocie oplecionym dzikusowym winem niewielki wróbelek. Szary, mały gość radośnie zatrzepotał skrzydełkami i z widocznym uwielbieniem życia spojrzał w moją stronę, cichuteńko poćwierkując.

Usiadł przy starym dzbanku, którego dziubek, utracony przed laty wcale nie umniejszył jego piękna i ogrodowego przeznaczenia.
W dzbanku gromadzi się cenna dla ptaków woda deszczowa. Mały gość upił jej odrobinę i zaspokoiwszy pragnienie zatrzepotał skrzydełkami. Po chwili, nie patrząc na mnie odleciał w głąb ogrodu.

Niby szary, niewielki i taki niepozorny wśród

kolorowej, rozćwierkanej gawiedzi, a dla mnie wyjątkowy. Mój miszmaszowy ogród zachęca wróbelki do odwiedzin przywołując je szeptem drgających na wietrze liści. Liście wachlują niczym wachlarze trzymane delikatnymi dłońmi.

Wróbelki fruwają, a ja zarażona ich uwielbieniem życia planuję. To plany na krótko, na dzień, może dwa lub tydzień, bo życie to partner wymagający pokory i dystansu do upływającego czasu.

Rano usiadł na płocie oplecionym dzikusowym winem niewielki wróbelek...

Rano znowu usiadł na płocie oplecionym dzikusowym winem niewielki wróbelek...

ONA MOŻE WSZYSTKO

Dzisiaj rano wpadła do ogrodu. Zakręciła opadłymi liśćmi, poruszała gałązkami, zaświstała, zagwizdała i moje oczy poraziła kolorami.

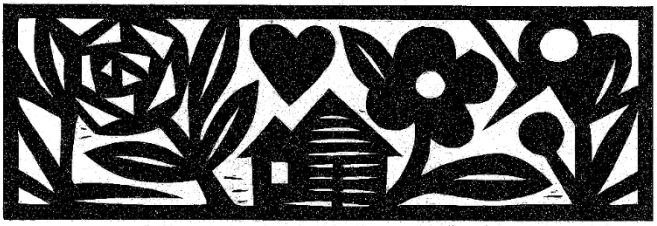

Patrzyłam na nią nie mogąc wydobyć z siebie ani słowa. Stałam jak zaczarowana, a ona próbowała zarazić mnie swoim szaleństwem.

Szalona jesień pomyślałam i szalona ja, to zbyt dużo dla

mojego ogrodu. Jesienne szaleństwo jest zaraźliwe niczym jesienne katary.

Nie mogłam nie poddać się temu jesiennemu zrywowi. Razem z jesienią zakręciłam opadłymi liśćmi, które swym szelestem obudziły leniuchujące pod nimi jeże i leniwie przeciągające się orzesznice.

Zerkające na nas z wysoka, załupione orzechy zakrywały oczy, by nie patrzeć na całe to jesienne zamieszanie. One pragnęły jedynie w ciszy i w spokoju dotrwać do dnia, w którym dojrzałe opadną i uwolnią się z zielonych szkatuł ściśle przylegających łupin.

Już nie patrzyłam na jesień nie mogąc wydobyć z siebie ani słowa. Krzyczałam głośno ciesząc się, że udało mi się zarazić tym jesiennym szaleństwem wypełnionym paletą barw ogrzewających myśli i serce.

Jesień nie ma sobie równej w obrazach, dźwiękach, zapachach i smakach.

Ona może wszystko...

DOSTOJNA PANI

Choć to dopiero połowa sierpnia czasu letniego dzisiaj o poranku odwiedził nasz ogród Dżezik Wczesnojesienny. Zagrał na wiatrowych nutach poruszając moje serce i liście drzew wypełniających ogród do ostatniej skibki ziemi. Dżezikowi towarzyszył biały motyl uważnie rozglądający się za miejscem odpoczynku.

Gdy usiadł na różowym floksie zaczął rozsmakowywać się jego słodkim nektarem. Wsłuchiwał się przy tym rozsmakowaniu w śpiew ptaków, które okazywały radość ze spotkania z dżezikiem jesiennym.

Choć to dopiero połowa sierpnia jeszcze letniego czasu powietrze przesycone jest zapachem już poletnim.

Jesień, ach ta jesień! Nie mogę się już doczekać dnia, w którym Dostojna Pani wkroczy do ogrodu. Przywitam Ją

uściskiem serdecznym i zaproszę do kwiatowego straganu. Na stołach leżeć będą cebule hiacyntów, tulipanów i krokusów, które Dostojna Pani ukryje przed zimą w ogrodowej otchłani.

Tymczasem wypełnię wiklinową kulebiałkę wiatrowymi nutami, co je zgubił Dżezik Wczesnojesienny, który o poranku odwiedził nasz ogród, zwiastując nadejście Dostojnej Pani pachnącej aromatem poletnich chwil, utrwalonych w pamięci zapachów, smaków, dźwięków i serdecznych dotykań.

PAŹDZIERNICZKI NADZIEJĄ NAZNACZONE

Jesiennym nastaniem żegnamy barwne kobierce kwiatów. Odchodzą, by niedługo powitać ogród kolorami wiosny i lata. Jesienne nastanie, żegnając barwne kobierce, wita październikowe fiolety.

Ubarwione nimi drobne październiczki przypominają nam raz miłe stokrotki, raz krągłe astry. Październikowe cudeńka ukryte w zieleni traw lub winobluszczowych czerwieni przypominają nostalgicznie, o uciekającym przed nami czasie. Łapiemy go w siatkę wspomnień niby barwne motyle, by zatrzymać jedną choćby chwilę na dłużej przy sobie.

Motyle odlatują ku wolności krótkiej, lecz naznaczonej słodkością nektaru. Nie możemy zatrzymać uciekającego czasu, bo nie jest motylem. Cieszymy oczy fioletem październikowego cudeńka, mając nadzieję w sercu, że za rok ogród powita nas barwami wiosny i lata.

Nadzieja czyni nas wolnymi. Jest dla nas nektarem naznaczonym słodkością zatrzymanej chwili...

Gracje z bilbordów

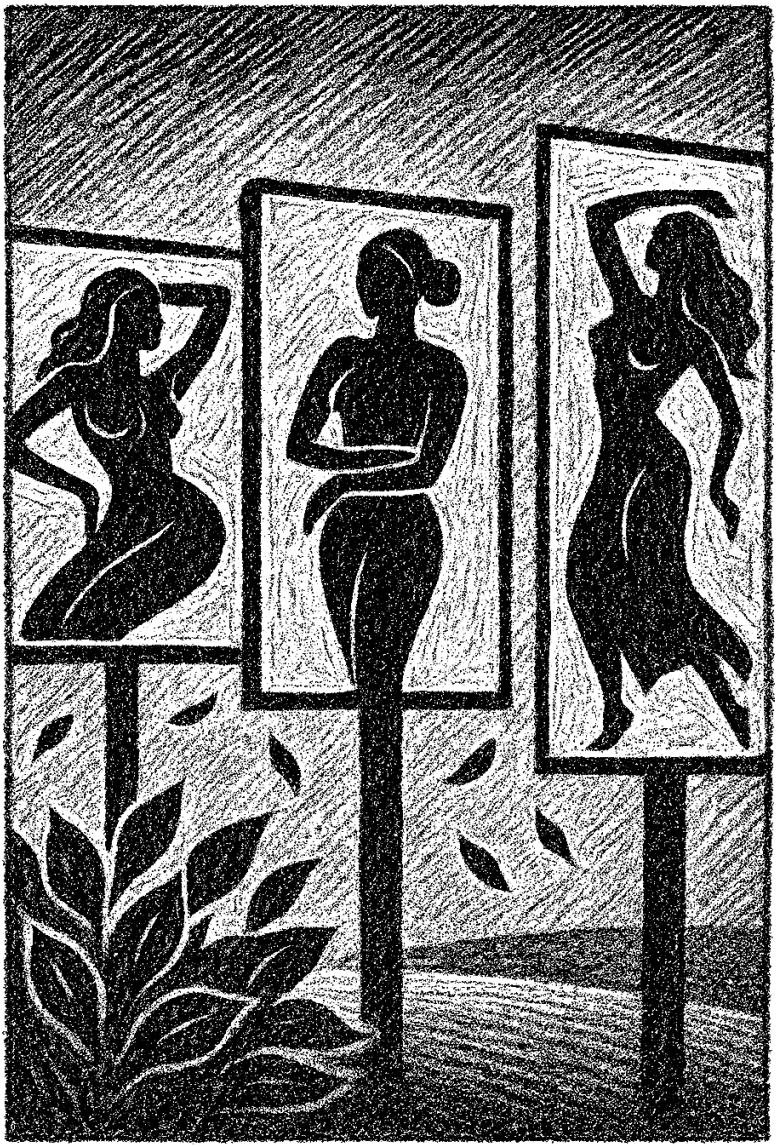

czyli nowe obyczaje – stare nawyki

GRACJE Z BILBORDÓW

Przez ostatnie dni odbyłam podróż, która zaowocowała wzruszającymi momentami i wspomnieniami. Za mną wiele kilometrów, także tych na nogach. To właśnie one prowadziły mnie często w miejsca, które dobrze znam, ale także te, które poznałam podczas wyprawy.

Ponieważ jesteśmy w trakcie gorąca przedwyborczego, to nikogo nie dziwi, że płoty i budynki obwieszone są banerami wyborczymi.

Na nich oczywiście twarze kandydatów. Dobrobyt spowodował, że plakaty papierowe zostały wyparte przez nieprzemakalne bilbordy.

Jak ogrodzenia długie, wiszą sobie obok siebie i patrzą na przechodniów kandydaci ze wszystkich możliwych partii. Liczy się każdy metr płotu przy dworcu, uczelni, deptaku, plaży czy galerii handlowej.

Wiele z tych twarzy znamy z ekranów telewizora. Niektórych udało mi się zobaczyć na tzw. żywca. Na tych bilbordach są tacy... niepodobni do siebie. Nastąpiła jakaś niezrozumiała dla mnie przemiana ich twarzy.

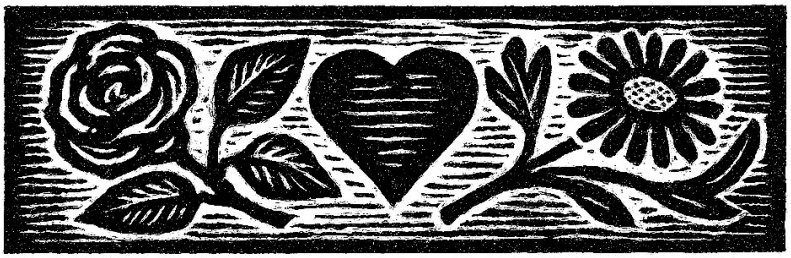

Panie na co dzień krągłej linii i buzi o kształcie pączuszka, na bilbordzie przypominają dwudziestoletnią dziewczynę, która o skutkach dopadającej kobietę menopauzie dowie się za trzydzieści lat.

Żadna z kandydatek nie zmarszczek na twarzy. To zjawisko cudu ma miejsce zarówno w podkrośnieńskich Kobylanach jak i w Warszawie, Sopocie, Radomiu czy Ciechanowie. Wszystkie kuszą nas nie tylko swoim wyglądem, ale także krótkimi i trafiającymi do wyobraźni obietnicami.

Po wyborach, oczywiście wszystko wróci do normalności. Nieco puszyste panie upudrują buzie, żeby ukryć zmarszczki. Oponki na brzuszkach ukryją siedząc w fotelach sejmowych.

Czasem któraś, gdy za dużo łyknie alkoholu w restauracji sejmowej, zrobi małą awanturkę na lotnisku. Inne, gdy poczują przypływ gotówki, wykupią dość kosztowne diety odchudzające. Nieprzemakalne bannery znikną z płotów, a ja pozostanę z brakiem nadziei na lepsze.

Za cztery lata, na płotach pojawią się te same bannery.

Na nich te same, odmłodzone twarze, niepodobne do prawdziwych. Obok nich te same puste obietnice.

I choć przybędzie Gracjom zmarszczek i tłuszczyku, to na bilbordach nadal będą wyglądały młodzieńczo i kusząco.

Władza to najlepszy środek odmładzający, choć moim zdaniem szatański, bo przyprawiony do smaku kłamstwem obietnic i fałszywym obrazem składających te obietnice...

POD CIEPŁEM PIERZYNY

Pijąc poranną kawę i delektując się jej niepowtarzalnym aromatem przełykam myśli, czując wyraźny smak goryczy z mocnym akcentem cierpkości.

Te smaki pojawiają się, gdy w pobliżu dostrzegam obrzydliwości poukrywane pod warstwą obłudy. Obłuda niczym ciepła pierzynka ogrzewa obrzydliwości, by żadna nie wypełzła rzucając się w oczy przypadkowości.

Gdy jednak tak się stanie, wtedy to, co niemoralne staje się naznaczone niewinnością. Podwójna moralność ukryta przed światem nazywana jest wówczas normalnością dnia

codziennego.

Taki stan utrwalony przez lata zaczyna nam nie przeszkadzać. Co zatem robi na nas wrażenie? Przyzwoitość, szlachetność, bezkompromisowość, odwaga to postawy, które zepchnięte w cień stają się nam obce i dalekie.

I nie powtarzajmy, że to Oni nas zmienili. To my sami dobrowolnie, oddaliśmy im nasze dusze na wyłączność, do ich dyspozycji.

Zrobiliśmy to w zamian za ułudę lepszego życia, bardziej eksponowanego stanowiska, tłustszego grantu czy możliwości zasiadania w pierwszych rzędach obok tych, którym oddaliśmy nasze dusze.

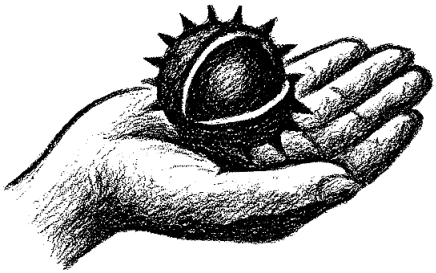

Ot, słabi jesteśmy.
I tyle!
Słabi i głupi!
Zwyczajnie...

W MAŁYM MIASTECZKU

Małe miasteczko, położone na trasie, którą pokonuję, co najmniej raz w miesiącu. Małe miasteczko, z małymi sympatycznymi domami ustawionymi wzdłuż głównej ulicy.

Na jednym z domów dostrzegłam tabliczkę pamiątkową na cześć mieszkającego tam przed laty Bolesława Leśmiana.

Tego dnia autobus, którym podróżowałam, zatrzymał się nieco dłużej obok ryneczku znajdującego się w samym centrum małego miasteczka. Była godzina południowa, więc dobry czas na zwijanie straganów.

Przyglądałam się tym czynnościom z wielką uważnością. Pewien sprzedawca pakował do samochodu rozłożone zapewne w godzinie wczesnoporannej pudełka z przedmiotami niezbędnymi w każdym gospodarstwie domowym. Dostrzegłam sitka, tarki, talerze garnki, czajniki i kubki. Inny zapełniał dostawczaka kwiatami sztucznymi w wiązankach przygotowanych na zbliżające się Święto Zmarłych. Tuż obok kobieta zwijała zadaszenie, pod którym leżały na stołach rajstopy damskie, skarpety, spodnie i bluzki.

Pomyślałam, że ci drobni sprzedawcy nie mają lekko. Oj, nie mają. Żeby rozłożyć kramik w dzień targowy muszą zajechać na ryneczek przed świtem, by towar znalazł się na przygotowanych wcześniej stołach.

W ciągu roku sprzedający stoją w letnim gorącu, w dżdżystej aurze jesiennej lub zimowym chłodzie. Jednego dnia coś sprzedadzą, ale bywają zapewne dni, w których nie ma wielu chętnych do zakupów.

Niewielkie ryneczki w małych miasteczkach wtopiły się w ich życie utrwalając tam swoją obecność, zapewne na zawsze. To miejsca, gdzie ludzie ze sobą rozmawiają, patrzą na siebie i spotykają znajomych. Nikt nie potrąca nikogo pchając kosz wypełniony po brzegi towarem.

Na ryneczkach czas nie ucieka. Na ryneczkach czas się zatrzymuje, byśmy mogli pobyć obok ludzi i poczuć, jakie to przyjemne uczucie, o którym zapominamy w tej gonitwie za lepszym życiem.

Za lepszym?

SĄ KOBIETY SĄ I ROLE

Są kobiety pistolety śpiewa Maria Peszek. Są kobiety, którym życie przypisało role. To bycie córką, wnuczką, siostrą, żoną, matką, babcią, bratanicą, kuzynką dalszą lub bliższą...

Z wyjątkiem jednej z nich – bycia siostrą, pozostałe spełniłam lub spełniam się w nich do dzisiaj.

Urodziłam się jako najstarsza wnuczka Babci Elżbiety, która poświęcała mi wiele uwagi i czasu. Nauczyła mnie

dziecięcych pacierzy i zapoznała z moim Aniołem Stróżem, którego obraz wisiał nad wielkim łóżkiem w starooliwskim mieszkaniu.

Kiedy Babcia umarła, moja dziecięca duszyczka wyła z niewyobrażalnego bólu.

Nigdy nie musiałam, dzielić się miłością rodzicielską z rodzeństwem. Mamę i Tatę miałam, na wyłączność. Jako córka jedynaczka nie musiałam z nikim konkurować. Kochałam rodziców nawet wtedy, gdy bywały trudne momenty w ich życiu. Dość wcześnie weszłam w rolę córki-matki dla mojej kochanej Mamy.

Gdy umarł Ojciec, Mama bardzo cierpiała. Jej ból zdradzały oczy, choć usta milczały. Kiedy wiele lat później umarła moja Mama wraz z Jej odejściem umarła część mnie samej. W mojej duszy pojawiła się krwawiąca rana.

Nie zagoi się do ostatniej sekundy mojego życia. Jednego dnia jest mniejsza, by następnego krwawić smutkiem i łzami od rana do wieczora. Moja dusza opiera się racjonalności umysłu, który daje jej prawo wyboru.

W roli matki byłam jak większość kobiet – ani wyjątkowa, ani beznadziejna. Ot, po prostu zwykła kobieta, która w wieku 25 lat urodziła trzecie dziecko.

Gdy urodził się pierwszy syn mieliśmy po dwadzieścia lat. Obydwoje studiowaliśmy. To były czasy szalonej, młodzieńczej odpowiedzialności i świadomej rezygnacji ze studenckich przyjemności.

Dni dzisiejsze jako bratanicy wypełnia mi opieka nad Stryjem. Sporą część każdego miesiąca pomieszkuję z Nim w Warszawie. Sprzątam, odkurzam, myję, prasuję a nawet coś próbuję ugotować. Dużo czasu poświęcamy na rozmowy, dzięki którym poznałam wiele tajemnic życia literackiego, pokochałam trudną poezję Heinego i obiecałam Stryjowi, że odwiedzimy z Markiem Krakowski Festiwal Trakla. Drogę autobusem na trasie Krosno-Warszawa znam na pamięć, ze szczegółami.

Nie wiem, jaką jestem żoną. O tym powinien Marek. Jesteśmy razem od czterdziestu sześciu lat, a On jest dla mnie całym wszechświatem.

Ostatnia to rola Babci.

Tyle o mnie w odsłonach moich ról,
Tych, spełnionych i zakończonych.
Tych, dzięki losowi, jeszcze szczęśliwie trwających.
A także tej, której daleko, by stała się rolą życia.
Ale przecież w zachłanności na życie trzeba zachować umiar...

ZABAWY NAMI

Zabawy nami bywają niebezpieczne. Nie wszyscy traktują zabawę w sposób należyty. Niektórym wydaje się, że to na poważnie.

Robią się wtedy tacy na serio i zamiast reagować, jak dzieci, starają się zadowolić tych, którzy się nimi bawią. Znika wesołość i beztroska, które towarzyszą każdej zabawie. Ich miejsce zajmują wydobyte z naszych wnętrz głęboko ukryte paskudne cechy, o których wolelibyśmy zapomnieć.

Zabawy nami odbywają się regularnie, co kilka lat. Za każdym razem bawiący się nami proponują inne zabawki. Są drogie i dla wielu niedostępne.

Sama myśl o tym, że ktoś mógłby nam prawie bezinteresownie którąś z nich podarować sprawia, że tracimy rozum. Prawie, bo wystarczy tylko zagrać w kółko i krzyżyk, żeby zabawka znalazła się tuż, tuż obok nas.

Tuż, tuż robi wielką różnicę i to właśnie ono stanowi sedno zabawy nami. Utracony rozum niestety nie powraca.

A obiecane zabaweczki okazują się szmacianymi motankami.

Właśnie rozpoczęła się zabawa nami. Na jej widok cieszę się jak dziecko.

Już dawno nie byłam tak niepoważna...

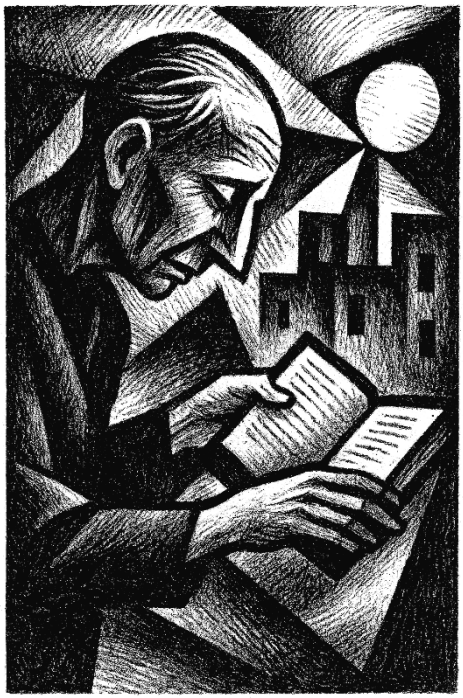

KRYZYSY

Kryzysy nie zawsze są widoczne i rozpoznawalne. Mają swoje nazwy i przyzwyczajenia. Są niechętne do tego, by opuścić nasze życie.

Któż z nas nie poznał, choć jednego z nich? Sama miałam ich kilka, ale udało się i dźwignęłam, podniosłam, stanęłam, lecz nigdy nie zapomniałam. Dzięki temu, że nie zapomniałam stałam się ostrożna, uważna, a często nawet nadwrażliwa na ich obecność.

To daje mi ułudę, że nie przyciągam kryzysów i nie zapraszam do swojego życia. Kryzysowy człowiek jest pechowy i będąc nieostrożnym, nieuważnym i mało przewidującym wikła się w kryzysy.

A gdy już dostrzeże ich obecność, wtedy jest niczym

ryba w sieci. Czasem los podpowie mu właściwą drogę, czasem zrobi to ludzka życzliwość lub pojawiająca się na krótko racjonalność myślenia.

Obecność kryzysów w naszym życiu jest źródłem doświadczeń smakujących goryczą. Smaki na długo pozostają w pamięci i przywołane przez nią są bardzo realne. Nasze kryzysy nie zawsze są rozpoznawalne przez otoczenie, które nie potrafi ich dostrzec.

Nie bójmy się jednak odkryć naszych kryzysów przed światem. Dajmy światu szansę na wskazanie nam drogi. Niech po kryzysach zostanie w naszej pamięci jedynie ich gorzki smak...

PODGLĄDACZE DUSZ

Podglądacze Dusz interesują się tylko tymi duszami, które mają widoczną wrażliwość. Widoczną i wrodzoną, bo tylko taka przedstawia wartość w świecie Podglądaczy Dusz.

Dusza z wrodzoną wrażliwością jest bezcennym skarbem, o którym, marzy w bezsenne noce każdy Podglądacz Dusz,

Podglądacze są podstępni i udają przyjacielskie dusze.

Uśmiechają się przyciągają wzrok łagodnością i nieszczerym zainteresowaniem. Kiedy zdobędą duszę ze wszystkich sił starają się pozbawić ją wrodzonej wrażliwości.

Jeszcze nigdy żadnemu to się nie udało. Wrażliwość mocno przytwierdzona do duszy staje się z nią jednością.

Podglądacze cierpią z powodu braku wrażliwości i wyobraźni. Są jednak odważni. Lecz to za mało, żeby pozbawić duszę jej wrodzonej wrażliwości. Do tego niezbędna jest wyobraźnia, którą posiadły jedynie dusze z wrodzoną wrażliwością.

Podglądacze nie mają pojęcia, że dusze z wrodzoną wrażliwością dzięki wyobraźni wysysają z Podglądaczy odwagę.

Są spełnione odwagą, wrażliwością i wyobraźnią. A Podglądacze jedynie marzą w bezsenne noce o posiadaniu duszy z wrodzoną wrażliwością.

Ot, tacy z nich niepoprawni marzyciele...

MĄDROŚĆ DZIECI

Jeśli dorosłym wydaje się, że potrafią skutecznie ukryć przed dziećmi, co dzieje się pomiędzy mamą i tatą, to są w błędzie. Dzieci wnikliwie, choć często niepostrzeżenie, obserwują i widzą wszystko, co dorośli chcieliby przed nimi ukryć.

Czują stany napięcia, wrogości, niechęci i stopniowego oddalania się od siebie mamy i taty. Potrafią dokonać szybkiej analizy spojrzeń rzucanych do siebie przez rodziców.

W samotności marzą o tym, by było jak dawniej. Marzą, żeby miłość ponownie powróciła do domu.

Już nie pragną lepszych zabawek, lepszych gier komputerowych ani większego telewizora. Pragną, żeby tato przytulił mamę, a ona śmiejąc się nazwała go pieszczotliwie.

Dzieci mają dość wieczornych kłótni, gdy rodzicom wydaje się, że zamknięte drzwi do dziecięcego pokoju połkną każde głośniejsze słowo, którym tata obrzuca mamę, a ona odwzajemnia się mu tym samym.

Mądrość dzieci powoduje, że gdy rodzice samolubnie myślą o sobie, one pragną szczęścia zarówno swojego jak i rodziców.

Dzieciństwo bywa trudne i niekiedy zmusza nas do wcześniejszego dorastania. Zrozumieć takie dziecko może tylko ten, kto zaznał podobnego dzieciństwa. Każda inna osoba niestety nie jest w stanie poczuć tych emocji.

Żadne mądre książki ani wykłady akademickie nie zastąpią osobistych doświadczeń.

ŻYJĄC W MAKIECIE

Żyję w makiecie niezgrabnie imitującej to, co zastąpiła. Rozglądając się dostrzegam manekiny odczłowieczone, wypełnione bezdusznościami i pozbawione etycznych wartości. Z powodu braku zasad manekiny dawno zapomniały o uczciwości.

Obce są im też wyrzuty sumienia, bo manekin w niczym nie przypomina człowieka doznającego bólu, cierpienia, smutku i wstydu.

Podobieństwo można dostrzec jedynie w wyglądzie. Tak jak ludzie noszą garnitury, białe koszule, krawaty, kostiumy, sukieneczki i żakiety. Ich twarze pod makijażem ukrywają kpinę, pogardę, butę i lekceważenie.

Rozbudowując makietę trzymającą się na kurzej łapce, której pazury mocno wcisnęły się w ziemię, manekiny nie dostrzegają, że ziemia krwawi z bólu. Uzależniły ludzi zasypując ich sumienia popiołem ułudy na lepsze życie.

Makieta od dawna nie przypomina tego, w czym żyłam lata temu. Nawet nie stara się udawać. Makieta doskonale opanowała mechanizmy będące trującą pułapką pozbawiającą ludzi wartości pielęgnowanych przez pokolenia.

Życie w makiecie może być tylko gorsze od tego, które znałam przed laty...

Spis treści

Od Redaktora 5

Źródła odkrywania świata (wspomnienia, nostalgie, powroty) 9

- **Gdzieś na dnie szuflady** 11
- **Wspominki** 12
- **Tak to czuję** 14
- **Bursztynowe marzenie** 16
- **Czy to możliwe?** 17
- **Źródła odkrywania świata** 18
- **Życie raz jest balem, a raz…** 19
- **Lęki, strachy i dusza na ramieniu** 20
- **A Ono bije i bije…** 22
- **Przywołane wspomnienia** 23

Odchodząc więdną... (starość, przemijanie, odchodzenie) 25

- **Odchodząc więdną** 27
- **Pochylona brzoza** 28
- **Śniła mi się tej nocy…** 30
- **Jak kamienie** 31
- **Zapach niemodnej naftaliny** 32
- **Oswajam myśli…** 34
- **Być może…** 35
- **A zegar odmierza godziny** 36
- **Kartki z życia** 38
- **Złodziejka** 39
- **Lustrzana dola** 41
- **Kiedy czytam…** 42
- **Za pyszne** 43

Zamknięci w skorupce (uczucia, współczucia, stany ducha) 45

- **Model bez nazwy** 47
- **Zamknięci w skorupce** 48
- **Jest w każdym z nas** 50
- **Jesienne miłości** 51
- **Ucieczki i powroty** 52
- **Żyć w świecie niedrobiazgów** 53
- **Miłe gesty** 54
- **Niedoskonałości** 55
- **Rozmowy z Ciszą** 56

Tyle ich mam 57
Toksyczni są obok nas 58
Słońce, a w tle rodzice i ich dzieci... 60
Wiara 61
Szczęście na wyciągnięcie dłoni 62
Gdy odlatują bociany 64
Ocierając pot z czoła 66
Ludzie-Duchy 67
Któż z nas 69
Ja i mój ogród 71
Dziwadło 73
Stojąc obok siebie samej 74
W pakiecie od Losu 75
Zmęczenie 77
Trawy delikatnością naznaczone 78
Gdy dusza opuszcza ciało... 79
O czym myśli bluszcz... 80
Tam, gdzie nie rośnie trawa 81
Opuszczone gniazdo 82
A ja wciąż próbuję... 84
Starsza siostra lata 85
Szary gość 87
Ona może wszystko 88
Dostojna Pani 90
Październiczki nadzieją naznaczone 91
Gracje z bilbordów czyli nowe obyczaje – stare nawyki 93
Gracje z bilbordów 95
Pod ciepłem pierzyny 97
W małym miasteczku 98
Są kobiety. Są i role 100
Zabawy nami 103
Kryzysy 104
Podglądacze Dusz 105
Mądrość dzieci 106
Żyjąc w makiecie 108
Spis treści 109

Mirka Widurek z domu Lam – autorka Fidrygałków, niewielkich utworów prozy poetyckiej pełnej czułości, ironii i refleksji. Jej teksty poruszają najgłębsze struny codzienności, łącząc humor z melancholią. Ilustracje inspirowane są twórczością Władysława Lama – stryjecznego dziadka autorki – nadają całości głębię i artystyczny wymiar.

Mirka Widurek z domu Lam o sobie: *Droga od bycia społecznikiem do wcielenia się w rolę pisarki oraz bajkopisarki jest krótka i wiedzie przez mój ogród. Od trzech lat piszę „bajki dla moich wnuków i innych także" a także krótkie literackie formy dla dorosłych, które nazywam Fidrygałkami. Poruszam w nich tematy miłości, tęsknoty, spełnienia, rozczarowania, starości, śmierci i roli wspomnień w naszym życiu. Piszę również o dobru, złu, wartościach i aktualnych problemach. Jest to swego rodzaju kontynuacja rodzinnej tradycji, bo mój stryjeczny pradziad Jan Lam był znanym lwowskim dziennikarzem autorem powieści i słynnych Kronik Lwowskich umieszczanych codziennie w drugiej połowie XIX wieku w gazetach wydawanych we Lwowie.*

Z wykształcenia jestem pedagogiem. Ukończyłam Wydział Pedagogiczny Uniwersytetu Warszawskiego i zawodowo związana byłam z placówkami przedszkolnymi, nauczania początkowego i opiekuńczymi – domy dziecka.

ISBN 978-83-942387-5-9

9 788394 238759